



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Z ETYKI STAROŻYTNEJ.

Wszystko już było i wszystko jeszcze będzie — a czy się co zmieni? Mimowoli wyrwa się z pierśi ludzkiej taki niewesoły okrzyk, i takie smutne zapytanie, ilekroć umysł, wrażeniami współczesnego życia obyczajowego przejęty, zajrzy w przeszłość i na podstawie doświadczenia, które mu ukazało naturę ludzką wiekuiście tęsamą, zechce sobie odmalować obraz etycznego jutra Ludzkości. Zawsze byli źli i dobrzy; zawsze był ideał i była rzeczywistość; zawsze szlachetny idealizm walczył z niskimi popędami, z sensualizmem i materjalizmem praktycznym i teoretycznym; zawsze etyka nakazywała dobro, a człowiek zbiorowy, gromada cała żyjąca, wybierał złe; zawsze moralność stanowiła przywilej jednostek, jakby sztukę tworzoną przez szczególny talent do cnoty; zawsze serce ludzkie zdolne było do miłości bliźniego, ulegało urokowi tego, co prawe, czyste i jasne, i wśród wszystkich znikomości świata szukało jednej jedynej potęgi niezmiennej, stałej, niezniszczalnej, — garnęło się do światła, cnoty i Boga. Takim był człowiek i takim zostanie — rozdwojony na naturę cielesną, egoistyczną, dośrodkową a działającą zawsze bezwiednie, i na naturę uczuciową, odśrodkową, na której duch już samowiedzę swą zaszczenia. Pierwszą żyje człowiek w bezwiedności gromadnie a doskonałi ją niezmiernie powolnie, prawie niedostrzeżenie dla oka patrzącego ze zwykłych odległości czasu; z drugiej wyprowadza, wyższe nad obyczaj, nad gromadę, od razu już doskonałe, czyny miłości i obowiązku. Natura cielesna pod działaniem prawa etycznego i grozą praw stanowionych, żarem wstydu spó-

łecznego palona, wydaje z siebie *obyczajowość*, ciągle choć zwolna postępująca, i ciągle jeszcze ponuremi widokami witająca oko idealisty. Samowiedza duchowa indywidualności wyższych wytwarza z siebie *moralność*, w której niema i być nie może ani postępu, ani nawet ciągłości. Tylko takie heglowskie odróżnienie *Sittlichkeit* od *Moral* umożliwia umysłowi wybicie się z mroku niepewności na światłość przekonania; tylko w niem znaleźć można logiczne czynniki prawdy — odpowiadającej na pytanie: czy jest w ludzkości jakiś postęp moralny?

Nietylko gromada i jednostka były zawsze takie same, jak dzisiaj, a przynajmniej same w sobie, w swem wnętrzu, w typie swych uzdolnień i działań niezmiernie mało przez czas się zmieniły; zmian dotykanych a rzetelnych niewiele dostrzeżemy i w ogniu łączącym gromadę z jednostką, w elementarnej, najdawniejszej i najpowszechniejszej wytwórni, szkole i pracowni obyczaju i moralności — w rodzinie. Zdawałoby się, że odmienny ustrój społeczny, odmiennie prawodawstwo musiało urobić i siły żywe różniące się wybitnie od dzisiejszych. Prawodawstwo Rzymu republikańskiego wytwarzało istotnie z rodziny instytucją tak odrębnie zindywidualizowaną, tak ściśle w sobie zwartą, a tak niepodobną do organizacji dzisiejszych, że wiele już umysłów uległo złudzeniu, jakoby i samo życie rodzinne, prawo wewnętrzne rodziny, ideał społeczności rodzinnej — niezem nie były podobne do tego, co my dziś rozumiemy, rozumiemy przynajmniej, jeśli nie wykonywamy, w rzeczywistości. Powszechną, banalną postacią wyobrażeń naszych o życiu rodzinnem tego republikańskiego Rzymu, który skończył w wojnie domowej Maryusza i Sulli, jest to: że ojciec był srogim tyranem, dzieci jego własnością, żona niewolnicą, klienci bandą utrzymaną do robót politycznych, nieczystych, a niewolnicy bydłem roboczym; gdzie zaś ojciec nie był ojcem, tam i matka nie mogła być matką, ani brat bratem. Chrześcijańska na-

sza czułość jednych dla drugich wrzekomo obcą zupełnie była, być musiała, rodzinie rzymskiej; pogaństwo uczyło tylko samolubstwa i zmysłowości; w dawniejszym Rzymie nie było rodziny, bo ją tłumił despotyzm pana domu, w późniejszym być jej nie mogło, bo ją rozszarpało, burzyło wielkie zepsucie obyczajów, odrodzonych dopiero przez chrześcijaństwo.

Takie są najpospolitsze wśród dzisiejszych ludzi mniemania o Starożytnych.

Ależ i Starożytny był człowiekiem; i Starożytny miał serce, które kochać potrzebowało, miał rozum z sercem zbratany, który bóstwu niewidzialnemu niewidzialne też w przybytku własnego ducha stawał ołtarze; i Starożytny z promieni tego bóstwa wytwarzał sobie ideały, czcił je, kochał i urzeczywistniał. Czystość wewnętrzna duszy przez podbicie namiętności pod rozum była dla niego tak potrzebną, jak zewnętrzna czystość ciała i domu, a umiał ją sobie lepiej, silniej, plastyczniej od nas w umyśle swoim kształtować. Zespalał się serdecznie, nietylko z ideałami, ale z żywymi istotami, było również potrzebą jego uduchowionej natury; umiał on taksamo kochać i cierpieć i umierać dla tego, co kochał. Gamma duchowych jego rozkoszy i cierpień była takasama, jak nasza — i takiesame z niej melodye pięknych czynów wydobywała wola — władczyni spokojna lub bojownica zwycięzka. Rodzice taksamo kochali swe dzieci, taksamo rodzeństwo zdolne było do pospólnej między sobą miłości, taksamo przyjaciel był przyjacielem, i bodaj czy nie lepszym, niż u nas. Instytucje wpływały na stosunki rodzinne, ale urabiały je tylko pod względem poczucia prawa wykonywanego nazewnątrż; we wnętrzu rodziny płonął tensam duch, co i dzisiaj, co płonął odwiecznie i płonąć będzie po wszystkie wieki. Nad instytucjami wszystkimi panował niezmożony przez nie wszystkie człowiek — ten wiekuisty, z całego ogromu stworzenia najpotężniejszy sofoklesowy człowiek, w przestrzeni i czasie nie-

zmienny, jednakowy. Myty tragedii greckich, sięgające czasów przed Wojną Trojańską, ukazują nam miłość rodzicielską i bratnią, przywiązanie człowieka do człowieka i moralność, tak już doskonałą, że w nich już, w tych wiekach ogólnie jeszcze barbarzyńskich, tkwi człowiek doskonały *in potentia*. A jeżeli weźmiemy człowieka przestrzeniowego, jako przedstawiciela pewnej rasy i pewnej przeszłości, historia świata przekona nas, że najczystsze pojęcia rodzić też musiały i najszlachetniejsze czyny. Ideały starożytnego Egiptu, Iranu i Aryany (Indyi) współzawodniczą tu z teorią moralności, jaką sobie wyrobiły Chiny, z pięknymi porywami serca Indian Czerwonoskórych, na stałym lądzie Ameryki w XVII w., jakie zapisali wychodźcy anglo-saxońscy. Wiekiuisty i powszechny, między ziemią i niebem postawiony, do ziemi i do nieba należący człowiek!

Prawda, że to, co było w umysłach prawem, nie było prawem i w rzeczywistości; prawda, że wyjątki tylko dawały z siebie przykłady moralności, i wyjątki również tylko szanowały prawa obyczajowe, z istoty swej społeczne, przymusem nawet państwowym na znacznym przestworzu swem obwarowane. Ale czy ten porządek rzeczy, ta przeciwstawność a raczej przeciwbieżność życia i myśli zmieniła się przez wieki ubiegłe tak, żebyśmy o niej mieli już prawo milczeć, gdy mamy mówić o sobie samych,—my, ludzie dzisiejsi, cośmy w cywilizacji chrześcijańskiej dziewiętnastowiekowej wyrosli, a daleko już odsadzili się od umysłowości i cywilizacji Starożytnych, od ich sztuk nauk i sztuki? Bynajmniej. Poziom etyczny społeczeństw i ludzkości całej jest wciąż jeszcze niski w oczach tych, którzy zwykli wzrok posyłać ku górze i nabrali już jakby nałogu idealizmu; nad ten zaś niski poziom rzadko wzbijają się jednostki jasniejące rzeczywistość już moralnością, sprawujące wrażenie doraźne a nieomylnie charakterów czystych, podniosłych i silnych. Tak zwana niższość klas nie daje tu zasady różniczkowania ani dla obyczajności, ani dla moralności. Oświata i bogactwo zmieniają tylko formy, ale nie zmieniają treści, wartości samej ujemnego życia obyczajowego. Ciemnota znowu umysłowa i bieda nie pozbawiają zdolności do dodatniego życia moralnego. Jeżeli z tego postępu, do którego największą przywiązujemy wagę, spadają jakie okruciny dla moralności, to chyba w społecznym organizowaniu miłosierdziu, którego Starożytność nie znała; ale jeżeli poza tem jeszcze mamy stwierdzić jakikolwiek wpływ postępu w jego formie obecnej na obyczaje i moralność—to łatwiej będzie nam dojść do wpływów szkodliwych, niż do pożytecznych Instytucje rzymskie i greckie dławiły miłość bliźniego; instytucje nowożytne dławią nieraz samą moralność.

Chrześcijaństwo dało człowiekowi *Boga ojca, ludzkość i bliźniego*—trzy wielkie rzeczywistości, trzy wielkie idee, i zarazem trzy potężne dźwignie życia moralnego. Ludy nowożytne przyszyły tu już do gotowego, a w tych trzech naczelnych pojęciach chrześcijaństwa zyskały taką siłą rozpędową, taką pomoc i dobrodziejstwo, iż chcąc porównać zdolność etyczną Starożytnych z zdolnością naszą, potrzeba-by koniecznie te trzy czynniki życia wyjąć z niego niejako i rozpatrywać oba światy, pogański i chrześcijański, tylko według stanu rzeczywistej, urzeczywistnionej w nich moralności, a nie pojęć i poczuć, które ją z siebie wydawać musiały lub mogły. Ani grecka ani rzymska starożytność nie zaznała nigdy takiego ożywczego, błogosławionego prądu, jaki z Golgoty wstrząsał odrazu łono młodych ludów na chrześcijaństwo nawracanych. Trzeba tę wyższość zewnętrznych pomocy uwzględnić,—gdy się bierze na szalę przeszłość antyczną i teraźniejszość chrześcijańską i jedną z drugą odważa. Trudniej było żyć moralnie Starożytnym, łatwiej jest nam, którym życie moralne ułatwia sam Chrystus. Tak być powinno; ale tak nie jest,—a nie jest z winy tejsamej egoistycznej, cielesnej natury, którą długi czas uważano za specyjalnie pogańską; z winy tej siły, która z nią walczyć powinna, a częściej się jej poddaje, wyrzekając się ideałów, gwałcąc samo prawo moralne. Jeżeli o natężeniu i zasobie siły sędzić będziemy ze skutków—to ludzkość dzisiejsza na obszarze cywilizacji europejskiej

wyda się umysłowi trzeźwemu zaledwie słabo wyniesioną nad świat starożytny.

(Dokończenie nastąpi).

TOMCIO I ROMCIO

HUMORESKA

przez

ESTEJĘ.

(Dalszy ciąg).

Bohaterowie nie omieszkali skorzystać z tego roztargnienia; Tomcio zaoferował swe usługi Myszcze w zawiązaniu woalki. Myszka, nie mogąc sobie dać rady, przyjęła je z wdzięcznością; więc Tomcio wiązał i odwiązywał, i znowu wiązał, a jedwabne włosy panny Melanii dłoń jego o rozkoszne drżenie przyproważył; więc myślał, że choćby dla jednego wiązania woalki warto było urządzić „fugę“, która jeżeli obfitą będzie w złe skutki, bo papa nie daruje mu tego, przecież pokuta warta będzie grzechu.

Byłby tak może wiązał ową woalkę, aż po za sygnał trzeciego dzwonka, gdyby nie obrażony głos babci, który wyrwał oboje młodych z zachwyty przy lustrze.

— Myszko! ja się zabijam, a to ty je przecież schowałaś!

Tomcio ręce spuścił i stanął jak niewinne jaginiątko obok lustra, a Myszka obróciła się frontem i mocno zdziwiona pytała: — Ja schowałam? co ja schowałam, babciu?

Ale babcia w złym była humorze i marudziła troszkę: — Ja wiem dobrze, że ty nic nigdy nie schowasz, ale tym razem ja ci je dałam do schowania i mówiłam „zgubi-z“ i zgubiłaś pewnie, co?

— Babciuniu droga, kiedy ja nie wiem: o co chodzi?

— Przecież ci mówię od godziny, że szukam kluczyków—woła babcia, łamiąc ręce.

Tomcio rzuca się jak oparzony, by także szukać, bo teraz dopiero zaczyna pojmwować, dlaczego babcia w torbie przewracała.

Ale Myszka nie daje mu czasu na poświęcenie i tryumfalnie wyciąga z kieszeni pęk kluczyków.

— Babcia mnie zawsze niesłusznie obwinia; mam klucze, — naturalnie, że mam! nie myślałam ich zgubić.

— A czemuś nie pozwoliła szukać?

— Przecież musiałam woalkę zawiązać! Jaka babciunia niecierpliwa!

To trafiło do przekonania babci; od tej pory łagodnie i cierpliwie się zachowywała, a Tomcio sprawiał się dzielnie, gdy przyszła chwila krytyczna umieszczania na siatkach w przedziale drugiej klasy szesnastu ręcznych pakunków babci, dwóch bukietów, pudła cukierków i cylindra.

Zmachał się biedny Tomcio, Myszce żal go się zrobiło; — na razie nic nie powiedziała, ale gdy po dwugodzinnej jeździe babcia się zdrzemnęła, panna Melania kazała sobie podać swój bukiet, przytuliła główkę do konwalii i fijołków, nie tracąc na świeżość, w tym bliskim sąsiedztwie koleżanek, kwiatków wiosennych, a gdy Tomcio nieśmiało poprosił o jeden kwiateczek, wyjęła dwie konwalijki i trzy fijołki i podała mu je.

On wtedy: — Co mi potem, jeżeli mi ich pani własną rączką nie przypniesz!

— Ale czym?

— Szpilką.

— Oh! szpilki panu nie dam: to zły omen; za nie-bym panu szpilki nie dała.

— To niech pani paluszkami przytrzyma, a ja własną szpilkę wepnę.

— Czy panu naprawdę na tem tak bardzo zależy?

— Panno Melanio! Pani wiesz...

— Kiedy mi się nie chce zdejmować rękawiczek. Panu Tomciowi wcale na myśl nie przyszło, że można kwiatki przytrzymać bez zdjęcia rękawiczek.

— To konieczne, odparł — bo mógłbym pani rączkę uwieźć szpilką przy butonierce. Ja pomogę.

I teraz zaczął ściągać rękawiczki z różowej rączki panny Melanii, — rączki bardzo starannie utrzymywanej, odkiedy miała konkurenta.

Ściągał z wolna jeden paluszek po drugim; najpierw ukazało się wiązanie ręki, delikatne jak cacko, bardzo kunsztownie porysowane niebieskimi żyłkami, potem wydobyła się dłoń różowa, dłoń podobna do tej, jaką Jutrzenka zasłonę nocną z nieba zdejmuje; — potem jeden paluszek po drugim, a co jeden to ładniejszy od swego braciuszka; — więc gdy przyszła kolej na ten najmilszy, najdrobniejszy, Tomcio już nie mógł wytrzymać i pocałował z przejęciem wielkiem.

Myszka, bardzo obrażona, cofnęła się w sam rozek przedziału, — i nie chciała patrzeć na Tomcia, — ale gdy on widocznie posmutniał i humor stracił, a babcia ciągle spała, żal się Myszcze zrobiło, i chłopca i czasu straconego, więc rzekła słodko: — Miałam panu przypiąć kwiatek.

Czarne dyamenty Tomcia w oprawie rzęs ciemnych zabłysły; spojrzął na panienkę, jak tylko on jeden na świecie patrzeć potrafił, i rzekł:

— Przebaczyła mi pani?

— Cóż mam robić? Takie z pana niegrzeczne dziecko!

— To pani winna: czemu mieć takie rozkoszne paluszki, na pokusę dla biednych ludzi stworzone? — Ej! bo się znowu rozgniewam.

— Nie już nie! Najprzód niech pani przypnie obiecany kwiatek, potem zjemy cukierków, czy zgoda?

Naturalnie, że zgoda, — zjedli cukierków, zjedli dość dużo nawet, — Tomcio wybierał najlepsze dla Myszki — Myszka wybierała najlepsze dla Tomcia; — gdy się który Myszce nie podobał i tylko go napoczęła, Tomcio nieznacznie przywłaszczał sobie ten skarb nadgryziony. Myszka, by go nie martwić, udawała, że nie widzi, — aż wreszcie już mieli dosyć, i Myszka pudełko dziesięcio — nie, w tej chwili już tylko ośmio-funtowe zamykała.

Tomcio tymczasem kręcił a kręcił węża, codzien o drobny atom potężniejszego, — i widocznie myśl jakaś, której nie śmiał wyrazić, dławiła go, bo się zakrzusił kilka razy.

— Wie pani, co ja myślę? — rzekł w końcu.

— Nie wiem, doprawdy!

— Powiedzieć?

— Naturalnie!

— A jeżeli się pani rozgniewa?

— Kiedy pan tak zaostrza moją ciekawość!

— No, to już powiem.

— Słucham.

— Kiedy się boję.

— Nie, nie wierzę; pan nie masz miny tehorza.

— Kiedy ja się tylko pani boję.

— Czy ja jestem także straszna?

— Gdybyż dlatego; ja się boję właśnie, dlatego, że pani taka...

— Taka?

— Taka śliczna, panno Melanio!

— Panie Tomaszul!

— Już nie! już nie nie powiem.

— Ale ja chcę wiedzieć to, co przedtem...

— Na pani ryzyko?

— Na moje.

— Więc ja myślę, że cukierki słodkie, ale paluszek ten piąty, jeszcze słodszy.

Naturalnie, że mimo obietnicy panna Melania znowu się rozgniewała; ona przecież nie mogła wiedzieć, że myśli Tomasza są takie straszne.

Ale potem gniew zajadli „kanapkami“, które babcia zabrała, — a gdy resztę kanapek pakowali z powrotem na siatki, tyle narobili wrzawy, że się babcia obudziła, i ziewając, rzekła:

— Już też tak hałasujecie, że na chwilę zasnąć nie mogłam.

— Babciuniu! babcia tak spała, że aż się serce radowało patrzeć; siedzieliśmy cicho, jak prawdziwe myszy.

— Co też ty mówisz, moje dziecko! Ja spałam? Ja i oka zmrużyć nie mogłam, zamykałam dlatego, że mi się śni od tego ruchu.

Więc się zaczęła ogólna rozmowa; panie cieszyły się, że żaden obcy passażer nie dostał się do ich przedziału. Tomcio, jako dobrze wychowany

„gentleman“ nie myślał się pochwalić, że wsunął dwa reńskie konduktorowi do rękawa z prośbą, by mu nikt nieba nie zakłócał. Wprawdzie nie tych słów użył, ale konduktor się domyślił, bo wyczytał niebo w oczach Tomcia.

Po dwugodzinnej rozmowie o tem i owem babcia odezwała się nagle: — Jakież to dziwne rzeczy płaczą się człowiekowi we śnie po głowie! Ot, mnie się przysniło, że ś. p. nieboszczyk mąż mój był małym dziecięciem, że ja go nosiłam w poduszce, i dziwiło mnie tylko, że takie maleństwo już ma siwą brodę—no, i co wy powiecie? śniło mi się, że wy oboje trzymacie go do chrztu.

Tomcio z Myszka aż się zapłakali ze śmiechu. Po małej pauzie podstępna Myszka rzekła: — Kiedy się to babci przysnił ten sen dziwny?

Naiwna babcia wpadła w łapkę i, zapominając o tem, co zaszło jakiś czas temu, odparła:

— Ot, dziś, tu, w wagonie, kiedy się trochę zdrzemnęłam.

Teraz Myszka z tryumfem rzuciła się babci na szyję: — A widzi babciunia, a widzi babcia, a kto mówił, że nie mógł oka zmrużyć, bośmy hałasowali?

Babcia mocno się zmieszala, ale prędko odzyskała zimną krew i tłumaczyła młodym: — Widzicie, sny przychodzą czasem na człowieka, kiedy jeszcze usnąć nie zdążył.

Myszka, w tej chwili nie mając nic innego do roboty, przytuliła się do babci i poczęła ją pieścić i całować, i włosy jej białe gładzić i koronkę czarną układać jej na głowie, i znowu się tuliła do niej pieściotliwie, aż Tomcio zaklął w duchu:

— Do krośset! Że się też to człowiek nie może przedzierzgnąć w babcię, w danym razie.

Nie mogąc dłużej znieść tego widoku, zapytał pań: czy mu pozwolą papierosa zapalić, a otrzymawszy pozwolenie, uchylił okno i przez szpary dym wypuszczał na świat szeroki.

Czas leciał szalenie prędko, i tak babcia, jak młodzi, nie dowierzali uszom, kiedy się pociąg zatrzymała, a konduktor zawołał: „Kraków“—tubałnym głosem. Ale tam jeden dzień tylko się zatrzymali, bo dowiedzieli się, że za dwa tygodnie otwartą będzie wystawa kotów i gołębi w wawelskim grodzie, — a że Myszka „kochala“ gołębie i kotki, więc zdecydowała, iż lepiej prosto jechać do Wiednia, a dopiero w powrocie w Krakowie się zatrzymać i ztamtąd na Warszawę do Koziejnóżki powrócić.

Ze zgodą ogólną projekt ten został przyjęty i wieczorem popędzono dalej; Tomcio, nie chcąc paniem przeszkadzać, przeniósł się do innego przedziału, w którym przemarzył całą noc na pół we śnie, na pół na jawie. Marzenia miał przerwane krótko—trwała zmorą; zdawało mu się, że się dusi, uwięziony w czarnej jamie, przywiązany skały, — że z poza krat czarnej jamy sto rąk się wyciąga, wskazując na niego, i że głosy ludzkie, jak wezbrana fala morską, szemrają ze zgrozą: — Patrzcie! — to smok wawelski, który zjada młode dzieciwice, trzeba mu dać siarki!

I coraz głośniejsze wołano: — Trzeba mu dać siarki! Trzeba mu dać siarki!

Tomcio, okryty zimnym potem, obudził się i odetchnął, gdy spostrzegł, że czarną jamą był tunel, w którym się właśnie znajdowali, a głosami wezbranych—potężny huk pociągu, gdy się toczył między ważkimi murami.

Więc już są i w Wiedniu. Tomcio, dla uczynienia zadość wymaganiom świata, stanął w innym apanie w innym hotelu; one zajęły pod „Złotą koronę“ a on pod „Białego orła.“

Babcia przy tego sposobności zauważyła, że nie ma takowniejszego młodzieńca pod słońcem.

I poczęło się snuć nowe pasmo dni rajskich. Zwiedzano razem wszystkie ciekawości wiedeńskie; wieczór spędzano, to w operze, to w cyrku, to w teatrze nawet, bo czego panna Melania zrozumieć nie mogła, to jej pan Tomasz tłumaczył, a babcia sobie drzemała, zachwycając się „wykwintnym przedstawieniem.“

Tych cukierków, jakie Myszka miała teraz na śniadanie, na obiad i na kolację, tych cukierków, tych spojrzeń i tych słówek byłoby wystarczyło dla całego batalionu Myszek. — Tak,—cukierków, spojrzeń i słówek, a jednak to nie było dostatecz-

nem dla tej jednej Myszkii: ona była praktycznym dzieckiem wieku i mówiła sobie „cukierki się zjedzą, na spojrzeńiach nie budować nie można, a słówka o tyle tylko mają cenę, o ile nie są przemijającą fantazją, o ile mieszczą w sobie treść, bogatą w następstwa.“

Więc dnia jednego Myszka postanowiła: — Dzisiaj na spacerze mi się oświadczy. — Tomcio już od kilku dni miał widocznie jakąś troskę w sercu,—ale w obecności panny Melanii zdobywał się zawsze na świetny humor. Dzisiaj również wszedł promieniejący do mieszkania tych pań; babci nie zastał w saloniku: zajęta była układaniem stu pięćdziesięciu gracików wnuczki, bo chociaż Myszka przysięgała babci codziennie, że wszystko ułożone na swoim miejscu, to jakimś dziwnym trafem broszka na fotelu, pończoszki na stole, gąbki na łóżku a rękawiczki na dywanie,—rozkładały się zwykle z całym wdziękiem fantastycznego nieładu.

Babcia fantastyczności tej nie lubiła i sprzątała kilka razy dziennie różne sprzączki, niewinniając wnuczkę w duchu: — Zakochane biedactwo, to trzeba jej darować.

Tomcio zastał panienkę mocno zamyśloną; zbliżył się do niej i uwięził w swej dłoni jej rączkę. — O czym? — pytał.

— O smutnych rzeczach — odparła zażawionemi oczyma.

Tomcio przeraził się wielce. — Powie mi pani?

— Wołałabym nie. W każdym razie nie w tej chwili.

— A kiedy?

— Później, nie wiem jeszcze.

Pan Tomasz zafrasował się mocno. Tego tylko chciała młoda bohaterka, i gdy wrażenie, jej słowami wywołane, zdawało jej się już dość silnem, przeszła na inny ton, swobodny i wesół. Świergotała jak ptaszek, śmiała się jak rozbawiony chochlik, aż się Tomcio zaraził tą wesołością, choć cień jakiś pozostał w duszy jego, z powodu owych pierwszych tajemniczych słów panny Melanii.

— Podaj mi pan płaszczyk: babcia zaraz będzie gotowa i wychodzimy.

Tomcio podał, następnie zawiązał znowu woalkę, zapiał rękawiczki, potem okazało się, że buciuki panienki były trochę zabłocone, bo rano wychodziła już z babcia do kościoła.

— Trzeba zadzwonić na numerowego — rzekła. Po chwili znalazły się szczotki, ale numerowego odprawiono, bo nie umiał buciuków czyścić; tak przynajmniej dowodził Tomcio, więc sam przyklął. — Myszka po krótkich ceregielach nóżkę wysunęła i młodzieniec tarł a tarł buciuk z zapalem, póki skórka, jak zwierciadło, nie zabłysła. Szczęściem, że już obie nóżki były w porządku, bo raptem babcia w drzwiach się ukazała i bardzo, ale to bardzo, miała niezadowoloną minę.

Tomcio zapłonął się, jak gotowany homar, Myszka—jako drobna krewetka,—a babcia rzekła groźnie i stanowczo:

— Proszę, proszę! a to co?—i nie oglądając się na winowajców, szła naprzód zagniewana, a oni za nią, Tomcio bajecznie zmieszany i Myszka także na pozór; ale to minęło dość prędko, tylko smutek pozostał, i rzekła:

— Widzi pan, to pana wina! Teraz nie śmiem babci w oczy spojrzeć.

— Ja wiem, że to moja wina i dusza mi pęka z żalu, że z mego powodu pani cierpisz, ale przecież zbrodnia nie była tak straszna. Jeżeli wolno numerowemu, to czemuż mnie nie miało być wolno?

— Pan dobrze wiesz, że są formy przez świat przyjęte, którym się poddać trzeba.

Tomcio spuścił głowę i uczuł najgłębszy szacunek dla kwiatka wiosennego, który taktu i rozumu mógł użyć choćby Minerwę.

Myszka ciągnęła dalej:

— I to jeszcze dziś, kiedy mam tyle kłopotu.

— Obiecałaś pani powiedzieć.

— Zasłużyłeś pan na moje zaufanie?

— Nie, ale jeżeli pani masz trochę serca, to się mścić nie będziesz, ukrywając swoje troski przedemną.

— Nie mam zamiaru mścić się, ale... może to pana nie zainteresuje nawet?

— O! panno Melanio! pani wiesz dobrze!

— Miałam dziś list od wuja, mego opiekuna.

— ?...

— Wuj pisze, że Kazio, syn jego, już powrócił z uniwersytetu.

„Z uniwersytetu.“ I on, Tomcio, musi z jej ust, z ust panny Melanii ten wyraz posłyszcie!

— Powrócił—ciągnęła Myszka;—ukończył wydział prawniczy, złożył świetnie egzamin i teraz...

— I teraz?

— Teraz ma się żenić.

Dzięki Bogu, pomyślał Tomcio—im prędzej tem lepiej.

Myszka przerwała mu te wewnętrzne uwagi, mówiąc dalej:

— Szukają żony dla niego.

Tomcia twarz nabrała innego wyrazu.

— Dopiero szukają? — rzekł z pewnym rodzajem rozczarowania w głosie.— Ja myślałem, że on już sobie żonę znalazł!

— Gdzie tam! dopiero szukają, a wujcio pisze, że on nie szukałby długo, bo ta, o której marzy ja—ko o przyszłej synowej...

— Dokończ pan!

— Kiedy to tak trudno...

— Musisz dokończyć, panno Melanio! — zawołał desperacko pan Tomasz. — Mam prawo żądać wyjaśnienia.

— Więc wujcio pisze, że to ja — że to o mnie, że... no, jednym słowem, że nie chce innej synowej, tylko mnie.

— A on? — pytał zdławionym głosem Tomcio.

— Jaki on? — pytała niedomyślna Myszka.

— Ten... ten pan!

— Mój kuzyn?

— Tak.

— Przypisał się tylko.

— Co pisze?

— Myśli, że mnie wkrótce zobaczy.

— To źle myśli! Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli nie myśli źle!

Myszka patrzyła bardzo zdziwiona i przerażona nawet.

— Źle myśli! niech to sobie wyperswaduje, nigdy pani nie zobaczy, nigdy! już ja w tem; możesz mu to pani napisać.

— Panie Tomasz! pan, pan!

— Co? co ja?

— Pan nie wiesz, co mówisz. Pan mnie przecież więzić nie będziesz.

— Nie—ale pani będziesz moją żoną, panno Melanio! Będziesz pani! bo tak już na gwiazdach pisano. Nie odmówisz mi, bo miałabyś bankę mydlaną zamiast serca. A gdy ja będę pani narzeczonym a potem pani mężem, to dyabła zje tamten... błazen kuzynek! jeżeli ja mu panią pokażę.

Myszce się bardzo podobało to oświadczenie, tyle w niem było zapалу, tyle mężkiej stanowczości i odwagi. Ale nie miała dość siły, by mu odpowiedzieć,—przygarnęła się do babci, która najpród nie chciała na nią spojrzeć, rozgniewana do tej pory, ale gdy Myszka wsunęła swą rączkę pod jej rękę, gdy jej do ucha wyszeptwała:

— Babciu! babciniuniu już mi się oświadczył! Co ja zrobię?

Wtedy w babci serce roztajało i musiała przysiąść na ławeczce z wielkiego wzruszenia, szczęścia, że ławeczka znalazła się tuż, tuż, do użytku. Więc babcia przysiadła, obtarła lzy chusteczką i rzekła:

— Ale buciuków czyścić nie pozwolę, choćby tam pięćdziesiąt lat był narzeczonym!

Tomcio i Myszka przyrzekli, że nigdy się to już nie zdarzy i powrócili do hotelu, bo dusze ich nadto były wezbrane, by w tej chwili cuda wiedeńskie oglądać.

Tomcio wkrótce pożegnał te panie; i on po tym kroku stanowczym a nieodwołalnym, samotności potrzebował,—by rozważyć co mu pozostało do zrobienia.

A pozostało bardzo wiele! Tak bardzo wiele, że się Tomcio za głowę złapał i miał ochotę wszystkie włosy sobie powyrwać z rozpacz.

Co tu teraz począć? — Te panie rozgościły się w rozkosznym Wiedniu, nie miały wcale zamiaru opuszczać miasta, aż za jaki tydzień dopiero. A choćby chciały wyjechać natychmiast, to i cóż mu z tego przyjdzie? Jechać z niemi do Koziejnóżki przez Kraków bardzo dobrze, ale na to trzeba

mieć punkt oparcia w kieszeni, a on tego oparcia nie miał.

Z owych stu reńskich po obliczeniu kosztów podróżu, hotelu, cukierków, teatru i tego, co każdy człowiek choćby najbardziej zakochany, swemu żołądkowi w ofierze nieść musi, po obliczeniu pary kamaszy bardzo eleganckich i dwóch krawatów, które się Myszcze podobały na wystawie sklepowej, co mu zostało? co mu zostało?

Niedyskretne jest zaglądać w cudzą portmonetkę, zwłaszcza w takich okolicznościach, to przecież jedno dla wyjaśnienia powiedzieć się godzi, że Tomcio po zrobieniu ostatecznego rachunku i ładu w pugilaresie znalazł tam dużo biletów treści bardzo interesującej, w których Myszka donosiła mu, że się wybiera z babcią tam albo owdzie; ale po za temi drogocennymi pamiątkami zauważył przerażający brak papierków innej treści, dużo mniej poetycznej, ale o wiele praktyczniejszej.

Natenczas Tomcio pomyślał: — Choćbym też i depezę odebrał, aby się nią przed temi paniami zasłonić, — i wskutek tej depezy musiał natychmiast wracać do domu, to jeszcze na ten ostateczny krok kapitałów mu nie starczy. Co ja pocznę?

Póki zapasy starczą, póty wytrwam na stanowisku i Myszki nie opuszczę, — ale potem? Położenie moje jest bez wyjścia, gdy wydam ostatniego centa... przecież chyba w łeb sobie nie palnę. A kto wie? może się i na tem skończy, byle ona wiedziała, że jej byłem wierny, aż do śmierci. Biedactwo! dziś, z temi bucikami! Uważam, że to idyotyczne ceregiele mnie zabraniać, bym jej bućki czyścił, — ale temu trza się poddać chwilowo. A potem... Et, marne życie, nawet tego mi nie dało do tej pory, bym miał prawo trochę szuwalu rozetrzeć na jej nóżce. Gdybym sobie w łeb palnął, to babcia żałowałaby dzisiajszych chimerów. Ale potem, ona gotowa wyjść za tego świeszypałę kuzynka! Zęby mu powybijam! Zrobię testament! Zapisalbym jej wszystko, co mam t. j. co mieć będę — ale zaknę ją na spokój mej duszy, by za tamtego nie wychodziła, bo z grobu wyjde, a nie pozwolę. Tymczasem póki ja żyję, cukierków jej nie zabraknie, wolę sam nic nie jeść; ale jej — nie! nie będzie powiedziane, że robił oszczędności na cukierkach dla mojej narzeczonej. No, straszna ostateczność mnie czeka. Biedna mama! Głupstwo zrobiłem! Nie żałuję, że nie pojechał, bo ją kocham, ale trzeba było z rodzicami jakoś porozumieć się, wytłomaczyć, — mama zrozumiałaby może. Serce nie sługa. Ciekawy jestem, czyby mnie też w tych nowych kamaszach pochowali, trochę ciasne, kanalie! Gotowi mi włożyć te stare z wykrzywionem obcasem. Mama zrozumiałaby może ale za to ojciec. *Kreuzhunder Donner Wettes!* Jużbym wolał żyć na ziemi, niż teraz z ojcem się spotykać. A jednak! Co to będzie? Co to będzie? — I Tomciowi łzy w oczach się zakręciły, ale nie pozwolił im stoczyć się po meżkiem obliczu, — gwizdnął przeciągle, zapalił papierosa, zadeklamował z patosem: Czy dziś czy jutro rzucić to ciało, jak futro.

W końcu rzekł. — Wyzyskam każdą godzinę. — Dosyć ma na dzień jeden swej nędzy, będę o tem myślał, teraz jestem narzeczony, a jako narzeczonemu... — Tu, aż mu się w głowie zakręciło, gdy pomyślał, że ostatecznie miałby prawo dotknąć, choćby tylko raz jeden, różowych usteczek panny Melanii.

— Byłbym błazen — dokończył po głębszem rozpatrzeniu tej sprawy, — gdybym poszedł na tamten świat bez pocałunku od Myszki; miałbym się za hetkę pętelkę.

To mu dodało hartu duszy: — Pocałuję ją raz jeden, — myślał — a potem zobaczymy. Choćby też przyszło przespacerować się na Saturna. Czy dziś, czy jutro rzucić to ciało... Już Tomcio humor odzyskał, już cylinder na głowę wpakował, obiecując sobie, że go Romciowi w testamencie przekaże, gdyby się zdecydował na zgon tragiczny. Już począł nucić aryetkę z „Cavaleria rusticana“, i dążył śpiesznie do hotelu pod „Złotą koroną“ wstępując po drodze do cukierni, gdzie kupił funt kasztanów osmażanych i funt ananasowych dla Myszki.

Wieczór spędzili ci państwo w operze na przedstawieniu „Orfeusza i Eurydyki“, Glićka. — Babcia zanadto miała wżruszeń dnia tego, by nie zasnąć,

więc zasnęła, a Tomcio pił rozkosz z kielicha przez Myszkę zgotowanego, w postaci dwóch tysięcy pocałunków, które składał na jej rączce.

Ale zasypiając dnia tego, myślał. — Dwa, najdłuższe trzy dni jeszcze, a będzie źle. Jutro obiadu jeść nie będę, to się był mój o dzień przedłuży, na pojutrze zostanie mi 50 centów. A jeżeli moja pani zechce „fiakrem“ pojechać, to ja zapłacę, jakem szlachcie! nie uchodzi inaczej. Ale gdy zapłacę, to już na pojutrze dyabli śniadanie wezmą. Ani śniadania, ani obiadu! — będzie źle. I tu niby błyskawica przebiegła myśl przez głowę jego, że kto wie czy nie popełnił wielkiej pomyłki i czy powołaniem jego nie był chwilowo uniwersytet? Ale serce głośno myśl tę ofuknęło jako herezję.

Nazajutrz obudził się w melancholijnym usposobieniu a gdy w godzinę później spotkał się z panną Melanią, blady był, mizerny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

List z Włoch.

Rzym, d. 16-go Sierpnia.

Jak ludzie sędziwi, tak i narodowości stare żyją życiem podwójnem. Ponad chwilą bieżącą unosi się cień przeszłości, i Włochy, święcąc poźnie wielkie pamiątki swoje, obchodzą tego lata dwie uroczystości, budzące interes i poza granicami apenińskiego półwyspu. Ostatni dzień ubiegłego miesiąca był wielkim świętem muzyki włoskiej: stuletnią rocznicą urodzin Joachima Rossiniego, zwanego łabędziem z Pesaro, w którym to miasteczku zgromadziły się wielotysięczne tłumy ludzi z Włoch całych, bo nie tylko kochają tu muzykę, jak nigdzie, ale pragną gorąco czcić wszystkie chwały swoje, i powiedzieć można o pokoleniu dzisiejszem, że piersi wziębrane entuzjazmem potrzebują takiego wylewu uczucia. Przybyło tu i dwóch ministrów, rząd reprezentujących: Martini, minister oświecenia i Bonacci spraw wewnętrznych. Przemawiał syndyk miasta, oraz Penzachi, poeta gorącego natchnienia; kreśląc obraz twórczości Rossiniego, dał jej tło obywatelskie, dowodząc, że gdy nauka może i potrzebuje być kosmopolityczną, sztuka musi rozwijać się z pierwiastków rodzimych i na tym gruncie tylko wyrosnąć może wzniosłe, stać się nieśmiertelną. „Naśladować, to znaczy poddawać się duchem duchowi czyjemuś“ — dodał, i w dalszym ciągu postawił obok postaci zgasłego maëstro, — Verdi'ego, jako doskonale też włoskiego artystę, z natchnieniem nawskroś włoskiem. Wielkie uznanie, wielkie ukochanie dzieł Rossiniego przez naród cały miało w tem główną podstawę swoje, że muzyka jego była rdzennie włoską — włoską w wyrazie i myśli swojej, żąd też mogła oddziaływać tak silnie — serca wzruszać i przenikać.

Po wielkim obiedzie u prefekta przedstawiono w teatrze dwa akty „Wilhelma Tella“ i „Cyrulika Sewilskiego“, a król Humbert przysłał telegram bardzo szlachetnej treści, wyrażający, że wielkie gieniusze są najwyższą, nieśmiertelną chwałą narodu swego. W ogóle uroczystość cała odbyła się bardzo dostojnie, a brały w niej udział wszystkie warstwy narodu, bo lud tutejszy, jak w ogóle lud wszelki starej cywilizacji, umie brać do serca wszystko, co stanowi chwałę jego ogółu. Przecież wszystko to zaćmionem zostało wkrótce przez bardzo wspaniałe obchód czterechsetnej rocznicy wyprawienia się Kolumba na odkrycie nowego świata. Dnia 3-go Sierpnia 1492 r. odbił on od brzegów Europy, wypływając z hiszpańskiego portu Palos z celem odnalezienia dogodniejszej drogi do Indyi Wschodnich, a odkrył ląd świata nowy i sławę nieśmiertelną. Nietylko też rodzinne jego miasto Genua, ale Włochy całe obchodziły bardzo uroczystość wielką tę rocznicę. W Genui urządzono wspaniałą korowód historyczny, w którym wzięło udział dziewięćset osób, przybranych

w szaty z piętnastego stulecia i przeciągających przez miasto konno i pieszo. Kolumbem był Juliusz Centurioni Scotti, odziany w strój hiszpańskiego admirała z owych czasów i wiodący za sobą orszak wspaniały, przedstawiający obraz szlachty hiszpańskiej współczesnej z paziami i heroldami. Oddział ten zamykał pochód, bardzo świetny przez bogactwo i malowniczość swoich strojów. Hełmy, pancerze, tarcze, były doskonałym odtworzeniem starożytnego uzbrojenia; niejednen też syn starego rodu włoskich magnatów miał na sobie zbroję prapradziada.

Obok tego ministerium marynarki wysłało trzy wielkie statki wojenne: „Lepante“, „Duilio“, „Dogali“, oraz okręt admirałski: „Il Bauson“, na wody hiszpańskie, gdzie stanęły dnia 3-go Sierpnia, aby wziąć udział dnia tego w wielkiej uroczystości morskiej w Palos. Trudno jest opisać wszystkie akta czci, któremi Włochy chcą obecnie uczcić pamięć swego nieśmiertelnego ziomka. Angelo du Gubernatis, wielki pan z rodu i mienia, używający tytułu hrabiowskiego, a obok tego człowiek uczony i professor sanskrytu na uniwersytecie rzymskim, zamierza wydać ze współudziałem medyolańskiego księgarza, zasłużonego krajowi, bo literaturze włoskiej, wydawcy Vallardi, wspaniałe album literacko-artystyczne we wszystkich językach europejskich, album, w którym wzięliby udział wybitniejsi pisarze i artyści wszystkich narodów. Album to będzie złożone w darze gminie miasta Mediolanu, która pierwsza podniosła głos wzywający do uczczenia pamięci wielkiego męża. Wyszło też w Paryżu dzieło o Kolumbie, mieszczące obok historii jego życia bardzo starannie i krytycznie przedstawiony obraz jego zasług dla społeczeństwa; autor, hr. Rossely de Lorgue, otrzymał od Leona XIII *breve* uznania, oraz egzemplarz encykliki o wielkim żeglarzu, co wszystko doręczył autorowi nuncjusz apostołski w Paryżu, monsignore, Ferrata. Biskupi amerykańscy przygotowują adres do Papieża w odpowiedzi na jego encyklikę o Kolumbie. Adres wręczonym będzie Ojcu Świętemu w dniu 12 Października, to jest w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki.

Przybycie króla Humberta i królowej Małgorzaty do Genui zapowiedziane jest na początek Września. Para królewska przybędzie w otoczeniu rodzinnem, bo towarzyszyć jej ma następcę tronu, księżna Letycya, książe Aosta i książe Tomasz genueński z żoną. Można też uważać tę chwilę za kulminacyjny punkt uroczystości, gdyż otwartą zostanie jednocześnie wystawa urządzona dla uczczenia pamięci Kolumba, oraz odbędą się regaty i uroczystości morskie, w których wezmą udział i floty innych narodów, zaproszone do współudziału przez właściwych ambasadorów. Zapowiedzianem już zostało przybycie 60 okrętów; nawet cesarz japoński przyśle do Genui swój własny okręt, znajdujący się obecnie na Morzu Śródziemnem. Jeden tylko dźwięk fałszywy zgrzytnął tutaj wśród uroczystości wdzięcznej harmonii całego narodu. Dwieście osób, członków rozmaitych stowarzyszeń katolickich, udało się tydzień temu na Monte Pincio, aby uwieńczyć laurowym wieńcem popiersie Kolumba, tam się znajdujące. Ciągnięto spokojnie przy uroczystym śpiewie, gdy naraz liczny poczet młodzieży, należącej do partii bezwyznaniowej, usiłował najpierw stanąć na czele pochodu, następnie wyprzedził go, i gdy orszak wspomniany przybył na Monte Pincio, ujrzał popiersie Kolumba strącone z piedestału na ziemię i nakryte sztandarami burzycieli porządku publicznego. Nazajutrz wszystkie dzienniki rzymskie, wszystkie dzienniki włoskie, podniosły głos przeciwko zuchwałemu czynowi, prócz jednego, „Tribuna“. Smutno jest pomyśleć, jak namiętności mogą zagłuszyć w człowieku pojęcie sprawiedliwości i praw międzyludzkich! Bardzo znaczna część ludności rzymskiej usiłuje też zaznaczyć obecnie religijne swoje uczucia przez wieczorne modły i śpiewy przed posągami i obrazami świętych.

Sztuka włoska nie pozostała również obojętną na ten ruch narodowy. Cztery nowe opery, których bohaterem jest Kolumb, zostały wystawione w Genui podczas uroczystych tam obchodów, i zapewne będzie je można wkrótce słyszeć i na

scenach teatrów zagranicznych. Mascagni nie wziął udziału w tym ruchu narodowym, zajęty partyturą rozpoczętej już dawniej opery „Bracia Rantzau“, od której oderwały go przecież na czas jakiś obowiązki obywatelskie. Zaprzagnął on zostać członkiem rady miejskiej w Livorno i jakkolwiek tak gazety, jak publiczność włoska nazwała go „najdostojniejszym z żyjących Liworneńczyków, snadź nie ufano jego zdolnościom politycznym, bo młody maestro spotkał się z zawodem. Widać przecież, że upartym jest, ponieważ nie porzucił powziętego zamiaru i ma mocne postanowienie próbowania jeszcze szczęścia przy wyborach jesiennych, jak głósza jego przyjaciele. Umie on stać silnie przy zamiarach swoich i jakkolwiek zdaje się żyć wyłącznie sztuką, rzecz publiczna nie jest mu obojętną, i jest w tym podobny do Michała Anioła. Aby też być prawdziwym mistrzem w sztuce, trzeba mieć w piersiach płomień tego ognia, z którego rodzi się zapał dla tych spraw i uczuć życia, które są godne, aby szlachetne barki podstawyły się tu pod ciężary.

A spotkała go teraz właśnie niemiła niespodzianka. Sam on dorobił text do opery *Cavaleria Rusticana*, czerpiąc treść ze znanej powieści włoskiego pisarza Giovanni Verga. Otóż obecnie ów Verga wystąpił nagle przed sądy z żądaniem, aby maestro podzielił się z nim dochodem, otrzymanym z przedstawień dzieła swego na rozmaitych scenach europejskich. Sądy turyńskie uznały w pewnym stopniu słuszność żądania, a wyrok najwyższego trybunału rzymskiego nakazał Mascagni'emu wypłacić dwadzieścia pięć procentów od dochodu otrzymanego za operę. Ponieważ przyniosła mu ona przeszło 400.000 lirów, zatem Verga otrzyma przeszło 100.000 lirów, na czem przecież rzecz się nie kończy, bo Mascagni pobiera od dzieła swego tantiemę, płaconą mu przez wiele scen włoskich.

Treścią nowej opery, którą właśnie pisze Mascagni, są dzieje — dzieje prawdziwe romantycznego rozbójnika Bellacoscia, Korsykanina, który przeżył lat pięćdziesiąt wśród skał zarośli leśnych ojczyzny swojej, trudniąc się rzemiosłem bandyty, a który zaprzagnął wreszcie na starość pogodzić się z Bogiem i społeczeństwem swojem i poddać się sprawiedliwości ludzkiej. Jest to typ tensam, co Rinaldo Rinaldini. Mascagni zrobił wybór przedmiotu bardzo dobry, bo czerpać tu może pełną ręką ze skarbnicy ludowej. Bellacoscia, inaczej Antoni Bonelli, był synem pasterza ze wsi Bagagnano, położonej wśród malowniczej przyrody górskiej i lesistej. Bardzo śmiały i inteligentny, okazywał strony charakteru niepospolite, dzielił się z uboższymi, niż on, pastuszkami zapasem żywności, który otrzymywał od matki. Gdy pasał owce w wąwozach górskich, niebezpieczeństwa ważył sobie za nie, i istnieje legenda, że raz, mając lat piętnaście, wdarł się na szczyt niedostępny dotąd dla człowieka, aby zburzyć gniazdo orła, który porywał pasterzom jagnięta — aż raz uniósł dziecko, biednej wdowy, które się urodziło już po śmierci ojca. Matka, pracująca jako najemnica w winnicy jednego z większych właścicieli miejscowych, wzięła je ze sobą i, nakarmiwszy podczas odpoczynku południowego, umieściła biedactwo między gałęziami jakiegoś cienistego krzaka, gdzie je wypatrzył nadpowietrzny rozbójnik i dziecko porwał. Bellacoscia, widząc rozpacz matki, wyprawił się w góry pierwszej księżycowej nocy, co podwajało niebezpieczeństwo wyprawy, ale dawało pewność schwywania łupieżcy, którego w gnieździe zastrzelił, a piórem ze skrzydła jego wyrwanem ozdobił sobie kapelus. Była to wyroczna chwila w jego życiu. Owacye, jakie mu wyprawiono, rozbudziły w nim dumę; stał się pysznym, wziął na siebie jakoby urząd wymiaru sprawiedliwości, i w 1848 r. zabił pomocnika mera za jakiś czyn, w którym widział nadużycie władzy.

Skutkiem tego zbiegł z domu ojca w góry, stał się rozbójnikiem w rodzaju legendowo-romantycznym i odtąd życie jego stało się pełnym niebezpieczeństw i czynów zuchwałych, karygodnych. Zdawał się szydzić z władzy wszelkiej i wyzywać ją, popełniając pod jej bokiem właśnie nadużycia występne. Często napadał domy ludzi bogatych a nieużytych, i złupiwszy ich, nie tknął pogardliwie nie ze zdobyczy, którą rozdawał między ludzi ubogich. Wytworzyła się cała epopeja tych jego

czynów w romantycznej gospodarki, aż w końcu przebrała się miara cierpliwości. Kapitan miejscowego oddziału żandarmeryi, Ordoni, wziął to sobie za punkt honoru, aby zuchwały ten człowiek uczuł nad sobą rękę prawa, gdy z drugiej strony okoliczności przysły mu tu z pomocą. Bellacoscia miał brata, młodszego od siebie, imieniem Jakub, znajdującego się w Ajaccio, w seminaryum, a ten, kochając gorąco brata rozbójnika, którego pomoc pozwalała mu się uczyć, zaprzagnął pracować nad zbawieniem jego duszy, i w tym celu wybrał się do niego w góry, aby go nawracać, gdy na nieszczęście pierwszej zaraz nocy jego tam przebywania spotkał się z krwawym dramatem, w którym przez miłość dla brata musiał wziąć udział. Inny rozbójnik, także wódz bandy, ale nie mogący dorosnąć do potęg i smutnej sławy Bellacoscii, Andrea Pinelli, zaprzagnął usunąć go z drogi swojej i nikczemnie odkrył policyi przemyk tajemny, wiodący do jego kryjówki — warowni zbudowanej przez naturę w dolince Pencica, gdzie ściągany urządził się jakby jaki kasztelan średniowieczny, i gdzie nieraz przyjmował gości, i to nie byle jakich, bo każdy z podróżników, zwiedzających Korsykę, pragnął go poznać. Raz, naprzykład, zdarzyło się, że policya zdołała przedrzeć się cichaczem aż do jego ogrodu, lecz z podziwieniem znalazła w altanie ogrodowej, nie gospodarza bandytę, ale jego gościa, którego właśnie raczył podwieczorkiem — barona Hausmanna, z serwetą, zawiązaną pod brodą.

Ale starość zaczęła Bellacoscie przygniatać. Gdy skończył lat 75, postanowił wziąć rozbrat z przeszłością i oddać się w ręce sprawiedliwości. Ciążyły nad nim trzy wyroki śmierci, i lękając się haniebnej śmierci na szubienicy, wahał się, i przyzwiał znanego z wymowy adwokata, Hyacyntha de Montera, na konferencyą do lasu Vizzavona, gdzie ostatecznie zdecydował się „uczynić koniec“, to jest zdać się na łaskę i niełaskę praw swego kraju, który nie tak surowo, jak gdzieindziej, traktuje bandytyzm: — „Wolałbym śmierć nad utratę wolności...“ — rzekł, kładąc się spać wieczorem; przecież nazajutrz wstał bardzo wczesnym porankiem, przebudził jednego z trzech braci swoich, niegdyś podofficera żandarmów, i rzekłszy: — „Niech się dzieje wola Boga...“ — począł się ubierać. Jestem gotów... — dodał wkrótce, i obaj udali się na stacyą kolei Vizzavona, gdzie Bellacoscia zdał się kapitanowi Ordoni, który tam na niego czekał, na łaskę i niełaskę. Kilka łez spłynęło przytem z oczu starca, ale umiał zapanować nad sobą, i spokojnie, można powiedzieć: z meką godnością, wsiadł do wagonu, jedynie w towarzystwie kapitana, oraz brata i dwóch adwokatów. Wyruszone do Bastia bez żadnej straży żandarmów, bo wiedziano, że nie złamie danego raz słowa.

Raz pierwszy w życiu jechał koleją i zachwycał się tą jazdą; przez cały ciąg drogi spokojny, jakkolwiek rozumiał, jaki to jest moment jego życia, bo ciężyły na nim owe trzy wyroki śmierci, wydane zaocznie. Dwa już uległy przedawnieniu, ale trzeci był jeszcze prawomocnym, o czem wiedział, ale zdecydował się już raz skończyć z tem życiem nieustającej niepewności o jutro i przyjmował się w krwią zimną położenie. W Bastia zatrzymano się w hotelu, gdzie zjadł obiad i przemocował następnie, zapisawszy się w księdze hotelowej: — „Antonio Bonelli, zwany Bellacoscia, bandyta rodem z Bagagnano“. Nie poddano go żadnej straży, bo kapitan Ordoni wiedział, że zbójca ten nie złamie słowa — i nie omylił się. Gdy przyszła chwila, że musiano odstawić go do więzienia, prosił o jedną tylko łaskę — o godzinę wolności, aby mógł się fotografować i zostawić odbicie rysów swoich osobie, „której jest drogim“. Sprawa ta poruszyła bardzo umysły, i można powiedzieć, że sympatya publiczności jest po jego stronie; ale władza nie może rządzić się podobnymi uczuciami, wytępienie zaś bandytyzmu, nietylko na Korsyce, ale we Włoszech całych, jest jedną z ważniejszych kwestyi tych stron Europy. Przecież p. Carnot, który jest synem bohatera, powinienby znaleźć w kodexie umysłu swego jakie łagodzące tu rzecz okoliczności, zwłaszcza, że dwa ciężące na starcu wyroki śmierci, już uległy przedawnieniu, a trzeci, wydany w 1880 r., może być zamienionym na karę dożywotniego więzienia, choć może byłaby

to kara cięższa, dla tego człowieka, który jak orzeł, gnieździł się zawsze tam, gdzie mieszka swoboda. Sprawa jego wniesioną zostanie na pierwszym posiedzeniu sądu przysięgłych.

Wystawa powszechna w Rzymie otwartą będzie w końcu 1895 r., a przeciągnie się do połowy 1896 r. Prezesem komitetu wykonawczego obrany został były minister oświecenia i zarazem jeden z najznakomitszych włoskich mężów nauki, lekarz z powołania, D-r Baccè. Na koszt wystawy gmina Rzymu ma zaciągnąć pożyczkę, obok tego są zbierane składki, które napływają bardzo obficie. Jakkolwiek Włoch nie jest z natury swojej rozrzućnym, pokolenie jednak obecne hojnym jest wobec wszelkiej sprawy ogólnego interesu.

Utrzymanie starych pamiątek leży tu wszystkim na sercu; powstał też w Wiecznym Mieście hałas wielki, skoro gruchnęła wieść, że starożytna baszta, wznosząca się w dzielnicy Trastavere, „Torre deili Anguillari“ ma być skazaną na rozzebranie. Zawiązała się kommissya pod prezydencyą obecnego syndyka Rzymu, księcia Caëtani, mająca na celu uratowanie starej pamiątki, choćby za bardzo wysoką cenę grosza publicznego. Że wydatek będzie niemały, wątpić nie można. Kosztorys zrobiony prywatnie wykazał sumę 150.000 lirów, przecież głos ogólny woła, że powinnością każdego narodu jest czcić starożytności swoje. Towarzystwo sztukmistrzów, wśród którego znajduje się i kilku naszych, wystosowało do syndyka Rzymu memoryał w formie protestu, wykazujący, że wewnętrzny portyk baszty, wschody, kurtylarze, pokryte freskami przedstawiają drogocenne wzory sztuki średniowiecznej: zniszczyć to byłoby zatem wandalizmem. Wprawdzie postać hr. Ewersa II Anguillara, który tę wieżę wniósł, przedstawia najgorszy typ średniowiecznego, żadnemu prawu moralnemu nie chcącego poddać się magnata, który porywał kobiety, więził podróżnych, wojował ogniem i mieczem z ludźmi innych, niż jego partya, przekonany, ale przytem położył wielkie dla narodu włoskiego zasługi, i za jego to sprawą Petrarka został na Kapitolu uwięziony wawrzynem. Choć też kassa miejska Rzymu okazała się próżną, zarząd miasta postanowił utworzyć kommissyą, której przeznaczeniem jest wynalezienie środków, aby starożytna pamiątka przeszłości nie poszła pod kosę czasu.

Rzeźbiarz Galetti wykończy pomnik Cavoura, mający stanąć przed nowym pałacem sprawiedliwości na błoniach S-go Anioła, a należy dodać tutaj rys piękny, charakteryzujący kobiety włoskie. Wystąpiły one z żądaniem, aby grosz tu potrzebny pochodził wyłącznie od nich. — „Mamy prawo tego chcieć — odezwały się przez dzienniki — Mężczyzna tworzy dzieje; nam należy stać na straży pamiątek.“

Komitet wykonawczy uroczystości jubileuszowych Papieża ogłosił program wielkiej pielgrzymki włoskiej, która przybędzie do Rzymu w 1893 r. Leon XIII-ty odprawi d. 19 Lutego wielkie nabożeństwo w bazylice S-go Piotra — uroczystą sumę, na której znajdować się będzie 100.000 pielgrzymów włoskich ze wszystkich prowincyi kraju, a na którą uzbierano już, głównie we Włoszech, 100.000 lirów. Bardzo liczną ma być również pielgrzymka z Alzacyi, która pod przewodnictwem biskupa strasburskiego przybędzie do Rzymu i ma otrzymać osobne przyjęcie i posłuchanie. W Lipcu b. r. przyjmował Ojciec Święty seminarzystów chińczyków, którzy po ukończeniu studyów, przygotowujących do kapłaństwa, powracają do Chin, jako krzewiciele wiary chrześcijańskiej. Papież dawał im nauki, jak postępować mają. Miłość bliźniego prawdziwa, czystość i uczciwość ich waleznego życia — to środki, które równać im będą drogi apostołskiego czynu.

Uczony professor uniwersytetu w Livorno, Piotr Viga otrzymał od Papieża dar bardzo cenny: exemplarz „Boskiej komedyi“ Danta w edycyi bardzo starej.

Wybuchy Etny, rozlewające dokoła ogniste potoki lawy, zaczynają się zmniejszać. Huk podziemny słabnie; trwoga ludności zamieszkującej podgórze trwa przecież: nikt nie śmie wracać do opuszczonych domów i ogrodów. Zapowiadają tu

przybycie królowej Małgorzaty, która pragnie ulżyć nędzy nieszczęśliwej ludności.

August.

Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie donoszą o wprowadzeniu z rozpoczęciem roku szkolnym nauki gymnastyki w gymnazyach dziewcząt.

— Wskutek rozporządzenia główno-zarządzającego w Komitecie naukowym kancelarii do spraw zakładów szkolnych postanowiono wprowadzić do nauki robót kobiecych we wszystkich zakładach żeńskich, zostających pod zawiadywaniem wspomnianego komitetu, podręcznik, opracowany przez nauczyciela kroju, K. Głodzińskiego, pod tytułem: „Najnowsza praktyczna i uproszczona metoda kroju sukien i innych ubrań, oraz bielizny kobiecej i dziecinnej“.

— Szkoła wiejskiego gospodarstwa domowego, założona w 1889 przez baronową Budbergową w Poniemuniu, w powiecie poniewieżkim, liczy obecnie zapisanych uczennic przeszło 40, pochodzących przeważnie z Kurlandji i Inflant, więc już z okolic stosunkowo dość odległych. Wykłady dzielą się na praktyczne i teoretyczne. Kurs teoretyczny zaznajamia uczennice z rachunkowością gospodarczą, z teorią hodowli inwentarza domowego, ogrodnictwa, sadownictwa, mleczarstwa i tym podobnych gałęzi gospodarstwa kobiecego, dodając do tego elementarne wiadomości z medycyny i weterynaryi. Kurs praktyczny, podzielony na 9 oddziałów, pozwala obznajomić się uczennicom praktycznie z tem, czego się uczyły w teorii. Zakład ma wykłady specjalne wyrobu serów, pszczelarstwa i gotowania.

— Warszawa liczy obecnie trzy dentystki. P. Marya Linde, żona doktora, uczennica a następnie asystentka dentystycznej szkoły w Genewie, zamierza urządzić swój gabinet według najnowszych wskazówek nauki.

— Z zapisu s. p. Maryi Julii Taubowej rozdane będą w roku bieżącym dwa wsparcia dla stałych mieszkańców Warszawy, wyznania rzymsko-katolickiego: 75 rs. dla podupadłego kupca, 75 rs. dla rzemieślnika.

— S. p. Ewa z Milchowiczów Stankiewiczowa zapisała ostatnią wolą swoją: 1.000 rs. na rzecz Warszawskiego Tow. Dobroczynności, 2.000 rs. dla Biura Nędzy Wyjątkowej.

— W Warszawie zawiązać się ma komitet, przez rząd uprawomocniony, z celem wysłania na wystawę w Chicago wyrobów pracy kobiecej. Galicyjskie Towarzystwo pracy kobiecej, którego wyroby cieszyły się wielkim uznaniem na wystawie w Glasgowie, również zajmie się tą sprawą, potrzebującą akeyi zbiorowej. W Niemczech, we Francji, we Włoszech komitety takie już rozwinęły działalność swoją. W Chicago zawiązało się Towarzystwo akeyjne z kapitałem 150.000 dolarów, zamierzające wzniesienie hotelu dla przybywających na wystawę kobiet. Budynek będzie drewniany, dwupiętrowy; dzielący się na dwie części a mieszczący razem 5.000 mieszkanek. Cena dziennego pomieszkania 50 centów. Plac pod budowę darowany został komitetowi kobiecemu przez bogatego przemysłowca, Jerzego Pullmanna. Hotel ten zostanie wzniesiony ze względem szczególnym na robotnice, które z uwagi na zawodową pracę swoją potrzebują dokładnie zwiedzić wystawę. Każdej z posiadających akeyę wystawy wolno będzie dzielić się pokojem wynajętym z towarzyszką, a to w celu odzyskania wyłożonych na akeyę pieniędzy.

— W pięciu uniwersytetach szwajcarskich, znajdowało się przed końcem ubiegłego roku szkolnego 224 studentek na ostatnich już kursach.

Było ich w Bernie 78, w Zurychu 70, w Genewie 70, w Lozannie 5, w Bazylei 1. Studyowało na wydziale medycznym 157, na wydziale filozoficznym 62, na prawnym 5.

— W Genewie zawiązało się stowarzyszenie: „Union des femmes“, z celem budzenia między kobietami solidarności w wyszukiwaniu pracy potrzebującej jej, w czuwaniu nad jej kierunkami, nad dobrem moralnym i fizycznym, samotnych zwłaszcza i o własnej sile w życie idących.

— P. Zofia z Krzesińskich Tuchmańska, wdowa, ukończyła studia uniwersyteckie w Dublinie i otrzymała stopień doktora nauk fizyko-matematycznych po napisaniu rozprawy „O zdobyczach elektryczności“. Jest ona rodem z Suwałk i corocznie przybywa do Warszawy dla widzenia dwojga dzieci, wychowujących się przy babce — matce zmarłego ojca.

— Redakcja angielskiego czasopisma kobiecego „Gentlewoman“ zadała czytelnikom swoim pytanie: czy kobiety rzeczywiście pragną posiadać prawo głosowania na wybory do parlamentu? Odpowiedzi twierdzących było 8.301, przeczących 1.150. Zaznaczała się między niemi odpowiedź podpisana: Marya Randolph: „Kobiecie, która umie czuć i myśleć, nie może być obojętnym bieg spraw jej kraju. Obowiązki rodzinne, przytrzymując ją w domu, nie pozwalają jej brać tu czynnego udziału; może przeciw jako wyboreczynie mieć tam pełnomocnika swego w wybranym przez siebie członku parlamentu. Mężatka jednakże nie potrzebuje tego, mąż bowiem spełnia już to zadanie, niemoralnością zaś byłoby przypuszczać, że niema tu zgody“.

— W Londynie zawiązała się spółka handlowa, złożona wyłącznie z kobiet, z celem prowadzenia handlu herbatą. Wspólniczką jest siedm, a jest to minimalna liczba członków, których zjednoczenie korzystać może z praw przysługujących spółkom, choćby kapitał zakładowy był możliwie najmniejszym. Panie te zakupiły za składowe pieniądze wielkie plantacje herbaty na wyspie Cejlon, a dodać należy, że herbata cejlońska zaczyna rugować coraz silniej z handlu Europy zachodniej herbatę chińską. Do stowarzyszenia należy jeden tylko mężczyzna, który uczy zajęte tu robotnice sortowania gatunków herbaty i odpowiedniego ich pakowania, a dodać należy, że dla nich-to—dla tych robotnic, powstała wspomniana spółka, której celem szczególnym jest nastręczenie im pracy—zarobku. Brak tego zarobku dla kobiet z klas inteligentnych zaczyna być w Anglii, tak jak i u nas, jak wszędzie, klęską społeczną; czy przeciw zło się usuwa, skoro praca, jaką dawniej spełniał mężczyzna, w ręce kobiet przechodzi? Pozbawiony zarobku, żenić się nie może i ta, która by wybrała wobec warunków życia innych, zostaje samotna, a jedynie tylko skromne nawyknięcia i pracowitość kobiety mogą to zło usunąć.

— Rząd angielski wysłał do Indji trzydzieści dyplomowych doktorek medycyny, potrzebniejszych tam, niż gdzieindziej, ponieważ zakaz religijny nie pozwala kobietom pewnych kast indyjskich leczyć się u mężczyzny. Obecnie jest w Anglii, Szkocji i Irlandji 140 praktykujących doktorek. Niedawno, bo w roku bieżącym, stowarzyszenie lekarzy angielskich: „British Medical Association“ usunęło ze statutu stowarzyszenia artykuł wykluczający kobiety.

— W Washingtonie przygotowują wielkie owoce dla sędziwej już, bo lat osmdziesiąt kończącej kobiety, Anny Heleny Carrol. W czasie wojny Północy z Południem oddała ona ważne usługi sprawie ludzkości i sprawiedliwości, którą przedstawiały Stany Północne. W początkach tych starć krwawych szczęście nie chciało przeciw im służyć i już wątpić zaczęto, czy szala losu przechyli się na stronę słuszności, gdy nagle przyszła pomoc najmniej spodziewana, bo od kobiety, która aż dotąd wiodła życie tak ciche i spokojne, tak zamknięte kołem stosunków domowych, że nikt nie mógł przeczuć w niej bohaterki. Dzienniki przynosiły z placu boju coraz-to smutniejsze wieści, gdy miss Carol, przeszło już pięćdziesięcioletnia, mieszkająca podówczas w Nowym Yorku, porzuciła nagle dom, przybyła w o-

kolice będące teatrem wojny i przebywała czas jakiś w obozie Północnych, zajmując się troskliwie rannymi. Znajdowała się też na placu boju w czasie walnej bitwy pod St. Louis i następnie nietylko towarzyszyła armii głównej w pochodzie przez dolinę Mississipi, jeżdżąc od obozu do obozu z posługą dobrej Samarytanki: w podróży tych badała miejscowości, badała usposobienie ludności i przyszła do przekonania, że plan operacyjny armii północnych jest błędny, że szybkie przetrzenie się w okolice Tennessee zmieniłoby położenie. Usunęła się też na stronę pod pozorem zmęczenia; trzy dni i trzy noce śleczła nad mapami, obliczała przestrzenie, kreśliła plany pochodu, oraz walk przypuszczalnych, następnie ze śmiałością, którą natchnęła ją miłość sprawy, udała się do Lincoln, który, usłyszawszy o co chodzi, tylko przez grzeczność i szacunek dla pragnień szlachetnych nie powiedział jej, że krok, który uczyniła, jest śmieszny i nieuczynny. Ale w rozmowie z nią uderzyły go niektóre spostrzeżenia; przywołał też następnie kilku generałów, przedstawił im plany otrzymane i, gdy zaczęto je przeglądać, uderzyły tak umysły zebranych, że narada ciągnęła się bez przerwy godzin ośm i ostatecznie przyjęto plan kobiety, której nazwisko trzeba było jednak przemilczeć dlatego, że była kobietą. I rzecz nie byłaby wyszła na jaw nigdy, bo ona, rozumiejąca położenie, nie dobijała się rozgłosu, jakkolwiek posiadała dokument, poświadczający wiarygodność rzeczy: list Lincoln, pisany do niej w tej sprawie, aż nakoniec ktoś z dzisiejszych badaczy historii dni owych, znalazł w archiwum ministerstwa wojny dokumenta rzecz rozświecające—i naród dowiedział się nagle o bohaterce, którą też otoczono odtąd czcią najwyższą. Otrzymuje ona obecnie jawny już i publicznie jej składany wyraz czci i wdzięczności.

— Na wystawie w Chicago znajdować się będzie w oddziale pracy kobiecej podział bardzo ważnego znaczenia: okazy przedstawiające wszystko, czego kobiety dokonały w zakresie dobroczynności publicznej i prywatnej, oraz szkół i wychowania, zagadnień moralnych i społecznych. Dla wykonania tego zamiaru wytworzonym został komitet: „Board of Lady Managers“, który, jak widzą czytelnicy nasi, wysłał odpowiednie celowi odezwy do kobiet europejskich, wybitniejszego znaczenia, aby, jako oznajomione ze stosunkami i rozwojem cywilizacyjnym swego kraju, zawiązały podkomitety działające odpowiednio. W Anglii, w Niemczech, we Włoszech są one już w ruchu; prezydentka kobiecego komitetu wystawy, Berta Honorata Palmer, napisała do Leona XIII list pełen najgłębszego uszanowania, zawierający prośbę o pozwolenie utworzenia przez kobiety katolicki komitetu, z celem przedstawienia na wystawie działalności kobiecej w kierunku religijnym. Kardynał Rampolla odpowiedział w imieniu Ojca Świętego przychylnie, a nawet wyraził bardzo żywe uznanie dla pobożnego zamiaru.

— Mrs Imogena Howard, utalentowana pisarka amerykańska, jakkolwiek pochodząca z plebienia murzyńskiego, została członkiem kobiecego oddziału wystawy w Chicago i obecnie wystosowała do kobiet afryko-amerykańskich wezwanie, aby, wzbogacając wystawę okazami pracy swojej, dały poznać inteligencją i pracowitością swą rasy oraz zdolności cywilizacyjne.

— Francuzka siostra miłosierdzia, Elżbieta, dyrektorka przytułku sierot w Dieppe, gdzie wychowują się dzieci po matkach floty francuskiej, otrzymała krzyż Legii Honorowej za trzydzieści dwa lata niezmordowanej pracy, pełnionej z poświęceniem.

— Pomnik Joanny d'Arc został odsłonięty w Rouen bardzo uroczystie. Ceremonii przewodniczył arcybiskup Mgr Langenieux. Jednocześnie ustawiono w sali Stanów Normandzkich posąg Izziwicy, dzieło utalentowanego rzeźbiarza, Vasselot.

— W Peszcie profesorowie i literaci, zasiadający w Izbie Poselskiej, stowarzyszyli się w celu założenia we wspomnianem mieście pierwszego gimnazjum dla dziewcząt. Obok wykształcenia w zakresie nauki gimnazjalnej uczennice będą się mogły przygotowywać do słuchania wykładów

uniwersyteckich na fakultecie medycznym i filozoficznym. Kurs nauk obejmować będzie, jak w gymnazyjach chłopców, dziewięć lat czasu; pierwsza klasa zostanie otwarta w jesieni bieżącego roku; nauka w tym roku pierwszym będzie bezpłatną.

WESELA W ANGLII.

Zwyczaj obrzędów weselnych w Anglii ulegają od kilku lat tak wielkiej i nagłej zmianie, że pomimowoli przychodzi tu na myśl znana dykteryjka o owym uprzejmym mężu, który, kupiwszy dla swej żony kapelusz, śpieszył co tchu do domu pełen obawy, ażeby nabyty prezent nie wyszedł z mody, zanim go ofiaruje żonie. Wzór sprzedającego małżonka, ale też przyznać trzeba, że i zarozumiałego dziwaka. Któż bowiem pod tym względem dogodzi kobiecie? Wybór kapelusza jest zbyt trudnym zadaniem, w nieobecności tej ślicznej główki, którą ma stroić—i żaden rozsądny mąż na taką próbę narażać się nie powinien.

Jeszcze do roku 1886 śluby w Anglii, według dawnych ustaw, musiały odbywać się przed godziną dwunastą w południe, a poprzedzane były zwykle śniadaniem, po czem zostawało jeszcze dość czasu, ażeby zaproszeni goście wynudzić się dosyć.

Bezwarunkowy ten nakaz wywołany został zbyt często powtarzającymi się ongi przy ślubach popołudniowych wypadkami niewłaściwej wesołości orszaku, a nieraz i samych państwa młodych, w domu Bożym. Ten brak koniecznej powagi wobec tak ważnego aktu przypisywano nadużyciu kieliszeczka przy wnoszonych przedtem toastach. Dla odjęcia więc sposobności do tak wczesnej pijatyki, wydano rozporządzenie przenoszące śluby na ranną porę dnia. Angliacy silnie przywiązani do starodawnych swych zwyczajów i obyczajów, długo jeszcze opierali się prawu, ograniczającemu, ale ostatecznie ulegli. Jedno tylko specjalne pozwolenie „special licence“, arcybiskupa kantuarijskiego, za opłatą wszakże 30 funtów sterlingów upoważnić może i teraz do wzięcia ślubu o każdej porze dnia. Owo zaś prawo z 1886 roku dozwala ślubów tylko do godziny trzeciej po południu, nieodróżniając przytem kościelnych od cywilnych. W Anglii oba śluby są prawomocne. Mówić tu jednak zamierzamy tylko o ślubie religijnym, ponieważ cywilny odbywa się bez żadnych zgół obrzędów.

Stroje uroczyste podczas ślubów w Anglii są obecnie całkiem wykluczone. Frak, ubranie tak w ogóle rozpowszechnione, noszą Angliacy tylko wieczorem. Arystokrata angielski, przywdziewa go zwykle o tej porze, już to wychodząc z domu, już-to przyjmując gości u siebie, a nawet i wtedy, kiedy pozostaje w domu wśród rodziny—nigdy zaś wśród dnia, bez względu na ślub, pogrzeb lub choćby i najetykietalniejszą wizytę.

W dawniejszych czasach mężczyźni przybywali na wesela w długich ciemnych surdutach, aż do dnia, w którym książę Walii, nadający ton modzie w stolicy, ukazał się na weselu w zwyczajnym tużurku, wyciętym z przodu. Od tej chwili uznano tużurek za najwłaściwszy na wszelkie towarzyskie zebrania dzienne. Po pewnym przeciągu czasu zapanował surdut z długimi z przodu połami jako ubranie w lepszym tonie *fashionable*. Nie nadzwyczajnego, że książę Walii ukazuje się w ubraniu cywilnym, ponieważ, stosownie do przyjętego zwyczaju w Anglii, uniform używanym jest tylko na służbie. Nadmieniamy, że mężczyźni ukazują się na uroczystościach weselnych w jasnych tych częściach stroju, o których Amerykanka nie wspomni nigdy bez zarumienienia się; przywdziewają też białe kamizelki i takieżsame krawaty, oraz wpinają w butonierkę tużurka biały bukietek. Wszystko zatem, jest w kolorach jasnych, zastosowanych do uroczystości.

Damy po największej części wystrajają się na wesela w suknie jasne, ale nigdy w przepyszne

wieczorne. Zwykle są to wykwinne toalety spacerowe i odpowiednie eleganckie kapelusze. Druchny, stosując się również do tego zwyczaju, po większej części ubrane są jednakowo; dlatego to dawniej otrzymywały one na uroczystość wesela suknie od panny młodej w prezencie. Zwyczaj tego zaniechano w ostatnich czasach, lecz wzamian obowiązkiem jest pana młodego, bez względu na liczbę panien honorowych, ofiarować każdej z nich bransoletkę, broszkę, lub inny jaki wartościowy klejnot umieszczony w pudełku z aksamitu, a oprócz tego kosztowny bukiet. Wianek weselny panny młodej, taksamo, jak we Francji, uwity jest z kwiatu pomarańczowego, co według mowy kwiatów oznacza: „Czystość twoja jest urokiem twoim.“ Piękny i cenny symbol tej śnieżnej białości kwiecica — ale, niestety, nie zawsze prawdziwy!

Do kościoła wchodzi zwykle najpierw pan młody w towarzystwie najlepszego swego przyjaciela; tuż za nimi postępują goście a następnie drużyna. Dawniej ustawiały się one w szpaler przed kościołem dla przyjęcia panny młodej, obecnie zatrzymują się u wejścia i postępują za narzeczoną przez cały kościół aż do ołtarza. Panna młoda przybywa w towarzystwie ojca lub jego zastępcy, najbliższego krewnego. Ten oddaje ją przy ołtarzu panu młodemu, który z narzeczoną swoją pierwszy raz dopiero tego dnia u ołtarza się spotyka. Przed ślubem staje obok niej po prawej stronie, a ojeiec usuwa się nieco w głąb nawy. Ślubnej obrączki pan młody nie otrzymuje; jest to przywilejem tylko panny młodej. Po ukończeniu ceremonii rozbrzmiewają organy marszem weselnym Mendelssohna i przy tych tryumfalnych radosnych dźwiękach goście weselni z młodą parą na czele opuszczają kościół.

Panna młoda przyjeżdża do kościoła w karetce ojca swego, odjeżdża zaś w karetce małżonka i wstępuje raz jeszcze do domu rodzicielskiego. Uczty weselne odbywają się w domu rodziców panny młodej, ale od pewnego czasu przyjęcia te, niegdyś wystawne, uległy wielkiej zmianie i w arystokratycznych towarzystwach roznoszą tylko herbatę, cukry i napoje orzeźwiające. Tu również wystawione są podarunki ślubne, które, stosownie do przyjętego odniedawna zwyczaju, odznaczają się więcej praktycznością, aniżeli delikatną finezyą w wyborze. W rzeczy samej, wybór odpowiedniego podarunku jest nadzwyczaj trudnym i rzadko odpowiada życzeniom lub potrzebom młodej pary. Dla usunięcia tej niedogodności i pozostawienia państwu młodym swobody wyboru podług gustu i potrzeby, weszło w zwyczaj ofiarowywanie „czeku“ czyli przekazu na bank.

Powracając do przyjęcia, nadmieniamy, że oprócz roznoszonych chłodników, i to najróżnorodniejszych, obowiązkowym jest rodzaj okazałego tortu na kilka stóp wysokości, który koniecznie powinien być pokrajany przez pannę młodą. Tort ten, tak zwany „*Wedding cake*“, odgrywa bardzo ważną rolę przy uczcie weselnej, nie mniejszą, niż *plum-pudding* przy wieczerzy Bożego Narodzenia. Byłoby to rodzajem lekceważenia panny młodej, gdyby ktokolwiek z obecnych odmówił jej skosztowania tego specyału. Nadto wysła się po kawałek „*Wedding cake*“ daleko mieszkającym krewnym i znajomym. Młode panienki kładą go pod poduszkę, a gdy się im przyśni w nocy jakiś młody człowiek, mniemają, że za jego sprawą będą również wkrótce krajały i rozsyłały ślubne ciasto.

Rozpoczęcie krajania ciasta było hasłem w dawniejszych czasach do wnoszenia luźnych toastów i składania mniej więcej szablonowych życzeń. Najpierw, naturalnie, wypadało wystąpić z mową najbliższemu krewnemu panny młodej, a mianowicie temu, który zajmował najwyższe stanowisko społeczne. Następnie odpowiadał nowo-zaślubiony i, dziękując za otrzymane zaszczyt, wnosił toast na cześć drużek, co znów wywoływało obowiązkowe podziękowanie, obowiązek „*to return thanks*“, ze strony przewodniczącego, a raczej najbliższego krewnego panny młodej. Potem z kolei następowało mnóstwo toastów na cześć rodziców państwa młodych i wielu innych osobistości.

Obecnie ta niezmierna ilość toastów wyszła zupełnie z mody. Wznosi się tylko toast na zdrowie i pomyślność nowo-zaślubionych, nie uszczęśliwiając już nikogo więcej. Po podziękowaniu wygłoszonym przez pana młodego nowożeńcy zwykle odjeżdżają. Panna młoda nie znika jednak w sposób tajemniczy, jak to ma miejsce, na przykład, w Niemczech, ale żegna się po kolei z wszystkimi, a całe towarzystwo odprowadza nowożeńców do karety. Tu, przy wesołych objawach życzliwości, rzucają państwu młodym do powozu ryż i pantofle, a raczej przez oszczędność zaprowadzaną przy ślubach, poprostu—mały atlasowy pantofelek. Przedewszystkiem należy nadmienić, że ten przedmiot damskiej toalety ma zupełnie inne znaczenie w Anglii, niż w innych krajach. Ów rzucony pantofelek znaczy w Albionie „życzenie szczęścia“; ryż zaś, jest symbolem obfitości, nietylko pod względem wszelkiego rodzaju dóbr doczesnych, lecz i błogosławieństwa w małżeństwie.

Nie znają w Anglii kontynentalnych „wieczorów dziewiczych“ przeddzień ślubu. Uroczystość weselna rozpoczyna się według dzisiejszych obowiązujących praw i zwyczajów w południe, lub zaraz popołudniu. Jest to zwyczaj bardzo utrudzający, jeżeli zebranie przeciągnie się do wieczora. Dlatego to przyjęto za zasadę, że po odjeździe państwa młodych rozjeżdża się też i całe towarzystwo.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż komisya sanitarna zażądała od rady miejskiej 100.000 rs. kredytu na cele zarządzenia środków przeciw cholercie. Na specjalnym zebraniu rady uchwalono przecieć, że żądanie kredytu jest przedwczesnym, gdyż cholera nie jest jeszcze groźną i fundusze, któremi rozrządza komisya sanitarna, są dostateczne do utrzymania w mieście należytego porządku.

— Wskutek nowego rozporządzenia władzy szkolnej zapis uczniów, wstępujących do warszawskiej szkoły rysunkowej przy Placu Teatralnym rozpocznie się d. 13-go Września. Dawni uczniowie powinni zgłaszać się od dnia tego, aż do 20-go Września dla wymiany biletów. Kurs nauk rozpocznie się d. 21-go Września.

— Donoszą z Wilna, że pogłoski odroczenia przyszluczonej wystawy tamtejszej są bezpodstawne. Wystawa odbędzie się bez żadnej wątpliwości w czasie pierwotnie oznaczonym, a program jej został znacznie rozszerzonym i po raz pierwszy wielki przemysł fabryczny weźmie w niej udział. Spodziewają się też liczne wystąpienia przemysłowców białostockich i innych. Wystawcy z Królestwa mają dozwolony tu udział, lecz poza konkursem. Otwarcie nastąpi d. 13 a zamknięcie 22 Września. Komitet, utworzony z członków wileńskiego Towarzystwa Wyścigowego, składają: pp. Butkiewicz Emil, hr. Czapscy Stanisław i Karol, ks. Czetwertyński Włodzimierz, dr Adolf Jałowicki, Paweł Końca, von Esse, From, Michał Łęski, ks. Bohdan Ogiński, Bronisław Romer i inni. Wobec rozszerzonego programu wyścigów plac Katedralny byłby za szczytym: zatem wyścigi odbędą się na Łukiszkach, które wkrótce połączą się z miastem linią kolei tramwajowej.

— Warszawskie Tow. Jedwabnicze wystawiło świadectwa z ukończonych studyów jedwabniczych pp. Alichan Eliasowi z odnaczeniem, Fedekiemu Józefowi, Gozdziowskiemu Józefowi, Józefowiczowi Józefowi, Ochorowiczowi Kazimierzowi, Pełczyńskiemu Zygmunutowi, Perkowskiemu Alexandrowi, Rychterowi Karolowi (z najwyższym odnaczeniem), Szymanowskiemu Władysławowi, Włodkowi Stanisławowi. Obok tego wydano świadectw takich 11 paniom, które ukończyły naukę, razem więc przybyło nam w tej pożytecznej gałęzi przemysłu wiejskiego 21 osób.

— Projektowaną jest w Warszawie wystawa kucharska i zajmujące się nią osoby wniosły już do władzy podanie o jej dozwoleństwo. Mieścić się tu będzie obok działu okazów kulinarnych i dział gospodarstwa domowego. Dział pierwszy obejmie konkursów 10, a to: 1) Wszelkiego rodzaju konserwy mięsne, warzywne i owocowe. 2) Urządzanie obiadów trzech kategorii: wystawnych, średnich i tak zwanych gospodarskich. 3) Urządzanie śniadań i kolacji, wyłącznie wykwiwanych. 4) Zupy. 5) Potrawy z sosami. 6) Pieczywne. 7) Jarzyny. 8) Leguminy i desery. 9) Przyrządzenie ryb. 10) Przyrządzanie obiadu według wszelkich wymagań higienicznych, złożonego z czterech dań, po 40 kop. za każdy, w obliczeniu przewidywa na osób 20. Dział gospodarczy obejmuje pięć konkursów: 1) Urządzenie kuchni. 2) Naczynia i przyrządy kuchenne. 3) Szpizarnia i piwnica. 4) Zastawa stołów. 5) Umeblowanie pokoju jadalnego.—Programat obszerniejszy ogłoszonym zostanie po otrzymaniu pozwolenia na wystawę.

— Zjazd gości w Zakopanem przedstawia obecnie znaczną liczbę 2.700 osób i spodziewa się można, że, licząc razem sezon letni i zimowy, przebywać będzie, jak corocznie, cztery tysiące osób. Już obecnie zapowiadają tu przybycie gości na sezon zimowy, gdyż czystość powietrza jest najlepszą prezerwatywą od cholery, której rozszerzenie się grozi już Europie. Zakopane cywilizuje się też coraz bardziej pod względem wygód życia: przybywa coraz więcej domów budowanych ze względu na to; drogi są bardzo dobre, wytknięto kilka nowych ulic; zamiast wójta zarządza tu obecnie komissarz wydziału krajowego a w klimatyce komissarz z ramienia rządu. Przybyło wiele latarni, ławek; drogi wysadzają drzewami; pomnożono też liczbą listonoszów, bo obecnie przychodzi tu przecięciowo 2.000 przesyłek pocztowych na dobę. Towarzystwo Tatrzańskie rozszerzyło i urządziło wygodnie kasyno, w którym stale odbywają się wieczorki, a koncertów jest aż zawiele. „Zakopańska spółka handlowa“ wpłynęła bardzo korzystnie na podniesienie się tej wdzięcznej i można powiedzieć: dobroczynnej miejscowości: wyrwała lud z rąk nędznych lichwiarzy, a handlarzom, będącym krukami dla tego ucziwego, ale mało na ich przebiegach znajdującego się ludu, nie daje już panować wyłącznie. Z osobistości wybitniejszych przebywali tu tego lata: Asnyk, Smolka, minister Zaleski, Dr. Reman, prof: Wojciechowski, Spasowicz, Kleczyński, Piłat, redaktor Olszewski, Szczepański, Krechowicki, a w czasie ubiegłej zimy liczono aż 190 osób goszczących, sprawozdanie zaś urzędowe stacyi leczniczo-klimatycznych wykazało: że gdy w 1888 r. opłata sezonowa od gości przedstawiała 1.348 zł: reń:, w roku zeszłym wynosiła 2.403 zł: reń:

— Przedstawienia opery naszej na wystawie teatralno-muzycznej w Wiedniu rozpoczynają się z dniem 9 Września. Dyrekcya teatru wystawy orzekła, że takie chóry i całość, jaką się tu przedstawia, zapewniają jej naprzód najzupełniejsze powodzenie. Według przypuszczalnego programu przedstawienia będą następujące: 9 Września „Halka“, 10-go Akademia muzyczna w teatrze, sceny z oper, sola, orkiestra i chory lwowskiej „Lutni“, 11-go „Straszny Dwór“ i „Zabobon“, 12-go: Akademia muzyczna w teatrze z nowym programem i innymi artystami, 13-go: powtórzenie „Halki“ albo „Straszego Dworu“. Ponieważ można liczyć na powodzenie tych oper, gdy przytem główne role mogą być dublowane pierwszorzędniemi siłami, dyrekcya wystawy zapewne więc użyje komitetowi więcej wieczorów występnych. W akademiach weźmie udział orkiestra,

wykonywając utwory Żeleńskiego, Noskowskiego, Paderewskiego, i innych. Lutnia urzędzi oprócz tego osobne koncerty. Trudności są znaczne, ale komitet sądzi, że wszyscy, którzy się tu przyczynić mogą do powodzenia naszego: Jan Reszke, p: Kochańska, zrobią co im nakazuje uczucie solidarności z ogółem swoim.

— Wiktor Ossowski ofiarował dla Muzeum Krakowskiego bogate dary starożytności. Nadesłane do Krakowa w pakach, zostały one przyjęte przez rektora Zolla i dyrektora Muzeum, Łuszczkiewicza. Są to wysokie wartości portrety, całe serye wizerunków ludzi znakomych, wdzięczne obrazki Bacciarellego, portret pendzla Rodakowskiego, wysokiej wartości posąg Woltera; sławne wazy japońskie i srebrny puchar Jana III mają nadejść później.

— Powszechna wystawa krajowa we Lwowie, mająca się odbyć w 1894 r., już porusza umysły. Książę Adam Sapieha, prezes wystawy, rozesał liczne zaproszenia do wzięcia w niej udziału wzywając zarazem do zapisów na wytworzenie funduszu wystawowego. Z d. 20 Sierpnia upłynął pierwszy termin oznajmień, a d. 2 Września zwołaniem zostanie pierwsze główne posiedzenie komitetu. Regulamin zorganizowania i urzędzenia jest już opracowany i będzie przedstawiony komitetowi. Nie można wątpić, że Rady Powiatowe pośpieszą tu z poparciem, bo wystawa ta ma przedstawić obraz postępu i rozkwit gospodarstwa krajowego, sztuki, przemysłu. Rada powiatowa w Tarnopolu już uchwaliła 250 zlr. subwenyi. Wystawców zapisało się już 300; udział Krakowa jest przecież, aż dotąd, bardzo słaby: zapisało się ztamtąd wszystkiego 20 wystawców, prowineya krakowska dała ich 65, Czerniowce 30. Zagranicę reprezentuje dotąd firm 80. Spodziewać się jednak można ztamtąd liczne go udziału.

— O sztuce naszej na międzynarodowej wystawie w Monachium, pisze sprawozdawca „Pester Lloyd“: „Duch zupełnie odrębny, niezaniebujący przeciw reguł sztuki, wieje tu z dzieł artystów, przedstawiając obok wielkiej oryginalności indywidualnej pewną łączność, pewne zuamiona wspólności. Przedewszystkiem odznaczają się: Matejko, Józef Brandt, Fałat, Szymanowski, Kowalski, Wywiórski i wielu innych.“

M Y Ś L I

— Człowiek jako pewna postać ducha odbija się najpierw w sobie, potem w rodzinie, potem w towarzystwie, w którym żyje, wreszcie w społeczeństwie, a gdy już umrze ciałem—w potomności. Pierwsze odbicie jest najgorszem; najdokładniejszym ostatnie—ale nie każdy mieć je może.

— Na świecie było zawsze, jest i będzie niekończenie więcej powag, niż rozumów. Ztąd tak dużo jest powag nierozumnych.

Poezya jest zarazem i filozoficzniejszą i poważniejszą od historyi, bo zajmuje się więcej rzeczami ogólnymi, więcej uogólnia, podczas gdy historya przedstawia szczegóły wydarzeń.—*Arystoteles* w „Poetyce.“

— Zadaniem sztuki jest to, aby nas chwilowo, oswobadzała od małoduszności egoizmu. Trwale uwalnia nas od niej — tylko filozofia. *Jeden ze współczesnych Niemców.*

— Przemysłować nad sobą a myśleć o sobie—to dwie różne rzeczy; obie jedna k zarówno potrzebne są w życiu, tylko nie należy w tych dwóch formach myślenia pielęgnować egoizmu.

— Jean Paul powiedział o zazdrości: „Jest to namiętność, która gorliwie szuka (*mit Eifer sucht*) tego, co sprawia cierpienie (*was Leiden schafft*).“

„Nie narzekam na świat, bo mam w duszy skargę na samego siebie.“ spowiedź każdego rozważniejszego umysłu—i sumienia.

Kobieta jako typ człowieczego istnienia żyje więcej w sobie i w swoich; mężczyzna więcej w świecie, we współludziach, w potomości. Tak zawsze było i tak zawsze będzie.

Sercem żyje w ludzkości każdy człowiek miłośny; umysłem żyć w niej może tylko historyk i filozof.

Starzy Doryjezcy modlili się do bóstwa: „Daj nam dobro przez piękno.“

Istota ludzka ostatecznie tyle jest warta, ile są warte miłości i ideały jej życia. Im więcej kochamy tak, że uczucie naszego serca musi być zarazem i ideałem naszego umysłu, tem świętsze są miłości nasze, tem lepszem życie, a wyższą własną naszą wartością.

Kto pomiędzy miłością, czyli tem, do czego ciągnie go serce, a obowiązkiem, czyli tem, do czego przykuwa go sumienie — ustalił zgodę, ten odkrył dla siebie tajemnicę moralności, enoty i szczęścia. Obowiązek spełniany z miłością jest najwyższą rozkoszą, jakiej duch ludzki na tej ziemi dostąpić może.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczy“ dołącza się: Arkusz 3 tomu II-go powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość**, przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Z etyki starożytnej.—Tomcio i Romcio, humoreska przez Esteję (dalszy ciąg).—List z Włoch, przez Augusta. — Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.—Myśli.

Dodatek obejmuje: Arkusz 3-ci tomu II-go powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość** przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego. Przegląd mód. 45 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

Pogawędka gospodarcza.

Kartofle, o żywianie klas pracujących.—Groch.—Kiełbasa grochowa.—Rośliny strączkowe.—Pożywność mąki grochowej na rozrost dzieci.—Młyny szwajcarskie.—Produkcya drobiowa.—Pulardy i kapłony.

Wiemy, że kartofle dopiero w początkach siedemnastego wieku sprowadzono z Ameryki; zachodzi pytanie, czemu się przedtem ludzie klasy mniej zamożnej żywili? Mleko, rozliczne zboża, a po największej części rośliny strączkowe, jak: soczewica, groch, fasola, były głównym pożywieniem ludu, a dla własności odżywiających, rośliny te były wysoko cenione. Pisałam już kilkakrotnie podczas niebawem dorożny tegorocznej kartofli o pożywności grochu, o wyrabianiu z niego mąki i mieszaniu z żytnią, przy pieczeniu chleba, lecz łatwiej budować nowe rzeczy, jak dawne nałogi i przyzwyczajenia zmieniać. Lud na wsiach zwykł dmieszywać jęczmień na mąkę, a jak jest obfitość kartofli, nawet gotowane kartofle do razowego chleba, do mąki jednak grochowej nie jest przyzwyczajony, więc jej nie akceptuje. Dzisiejsze klasy pracujące a nawet zamożniejsza ludność z pracy żyjąca, zadawalnia się rano i wieczór herbatą z dodatkiem chleba lub bułki, co w porównaniu z dawniejszym odżywianiem jest o wiele mniej posilające, i kto wie, czy temu nie należy przypisać upadek sił fizycznych dzisiejszych pokoleń pracujących, nie mogących iść w porównanie z wytrzymałością dawniejszych ludzi, o których częstokroć zdarza nam się czytać lub słyszeć.

Sprawa odżywiania się klas pracujących weszła w ostatnich czasach na porządek dzienny. W czasie wojny prusko-francuskiej z polecenia nienawistnego nam Bismarka urządzano dla wojska kiełbasy grochowe, które składały się z rozgotowanego grochu z pewną ilością tłuszczu wymieszanego a następnie napełnianego w kiełbasińce wieprzowe, przeważnie jednak w oczyszczone kiszki wołowe, gotowane powtórnie razem z grochem, aby podczas marszów wojennych nie ulegały prędkiemu zepsuciu. Musi więc groch być produktem pożywym, jeżeli taki umysł wyższy, boć tego mu nawet my odmówić nie możemy, zwrócił na niego swą uwagę. Trudno było obmyśleć coś nowego, równie taniego a mogącego zastąpić niektóre pokarmy, dziś w użyciu ludności pracującej będące; powrócono więc do dawniejszych przekonań, że tylko ziarno roślin strączkowych może zastąpić niedostatek środków pokarmowych. Pomimo jednak całej pożywności wszelkiego rodzaju grochu, przygotowanie tegoż dla rodzin pracujących a szczególnie zajętych w fabrykach przedstawia niejakie trudności, gdyż gotowanie grochu, fasoli lub soczewicy zajmuje więcej czasu i wymaga pewnej staranności podczas gotowania. Złe zaś ugotowane grochy są bardzo niestrawną potrawą, tak naprzykład groch

po zagotowaniu i odebraniu (wyrażenie techniczne) nie zalany powtórnie gorącą wodą nigdy się do miękka już nie ugotuje, co osobiście przeżmnie jest doświadczone. Chcąc więc tak pożywny produkt upowszechnić i zrobić go przystępnym, należy go podać w formie miąskiej, czyli w postaci mąki. Z mąki bowiem każda potrawa może być przygotowana bardzo szybko, szczególnie w połączeniu z jedną trzecią pszenicy, jak: zacierki, kluski i t. p. Mieszana z żytnią mąką a nawet i sama służy wybornie do wypieku chleba. Dowiedzionem jest, że dzieci karmione mąką bardzo delikatną, przygotowaną ze strączkowych roślin „Revalenta arabica“, rozrastają się daleko prędzej, zdrowiej i rozwijają silniej. W Szwajcaryi, gdzie kwestya taniego a posilnego żywienia ludności pracującej gorąco zajmuje wyższe umysły, oddawna już na młynach mieli mąkę grochową, a ponieważ u nas rośliny strączkowe tak dobrze się udają, nie pozwólmy się sąsiadom naszym wyprzedzić w tym przemysle, a inicjatywa, jak wszędzie w kierunku dobrobytu ludu biednego, tak i tu od pań naszych wiejskich wyjść powinna.

Między innymi zajęciami podczas lata, gospodynie wiejskie powinny się zająć produkcją drobiu na mięso, czyli hodowlą kur, aby jak najwięcej wysyłać na targi kurcząt, tucznych kur, nie zdalnych już do rozplodu, oraz pulard i kapłonów, o które u nas tak trudno, iż rzadko się z nimi spotkać można nie tylko w handlu, ale nawet na półmisku. Nie idzie mi o to, aby ta produkcya dochodziła rozmiarów tak olbrzymich jak we Francyi, gdzie w pobliżu większych miast i przy ułatwionej komunikacji kolejowej, wszystkie dwory mniejsze trudnią się hodowaniem kapłonów, tak iż w sklepikach z bułkami pieką je na różnie na sprzedaż, co z doświadczenia wiem, kupując w podróży. Ale idzie mi o to, ażeby panie wiejskie choć Warszawę zaopatrywały w karmny dobry drób, a pod nazwą dobry drób, rozumiem tylko kapłony i pulardy. We Francyi nie marnują drobiu jak u nas, nie jadają bowiem prawie kurcząt, przeznaczając je na wyrosłe pulardy i kapłony.

L. C.

O podlewaniu roślin ogrodowych.

Często bardzo zdarza się, iż dłużej na wiosnę, lub podczas lata trwająca posucha, niekorzystnie wpływa na vegetacyę roślin, jeżeli niekiedy całkiem ich nie zniszczy. Konieczne też jest szczególnie w ogrodnictwie podlewanie, zapobiegające w czasie posuchy, wstrzymaniu się na pewien czas prawidłowego rozrostu ogrodu, które choćby nastąpiła znów przyjaźniejsza pora wilgotna, nie dosięgną już nigdy należytego rozwoju.

O tem zdaje się wszyscy wiemy, a kto tylko posiada do rozporządzenia wodę, stara się o ile można podlewać, nie oszczędzając kosztów i zacho-

du. Nie wszyscy jednak uskuteczniają to ze świadomością rzeczy, często całkiem w sposób nieracjonalny, skutkiem czego, nawet pomimo obfitego podlewania, doznają zawodu w oczekiwaniach. Wiele bowiem zawisło w tym razie od właściwego wykonania tej czynności. Zazwyczaj, jak się to praktykuje, widzimy skrapiane polewaczką, tylko części wyższe roślin, to jest łodygi i liście, z których osiakiąjąca woda, zaledwie na parę centymetrów, przesiąka powierzchnię gruntu, a głębsze warstwy ziemi pozostają, jak były suchymi, kiedy głównym zadaniem podlewania ma być dostarczenie wilgoci korzeniom, a właściwie ich kończynom, głęboko rozrastającym się w ziemi. Jeżeli podlewanie roślin ma być skuteczne, musi być obfite, aby podlanie dosięgło kończyn drobnych włoskowatych korzonków; i nie może ograniczać się, jak to bywa, choćby na codziennem, powierzchownem skrapianiu samych roślin. Dla tego właściwie jest, zamiast codziennego skapego podlewania wszystkich roślin, podlewać dostаточно tylko pewną część z kolei, choćby w odstępach kilkodniowych, przyczem baczyć należy, aby grunt zdolnym był do przyjęcia większej ilości podlewanej wody, ułatwieniem jej wnikania do głębi, co osiągnąć można jedynie spulchnieniem powierzchni ziemi nad korzeniami. W przeciwnym razie chwilowo roślina odżyje, a w gruncie korzenie, nie mając dostatecznego pożywienia, staną się powodem jej chorobliwego stanu. Ani liście, ani łodygi nie zasilają się wodą z wierzchu polaną, ale potrzebna im wodę czerpią za pośrednictwem korzeni, która w miarę wnikania i łączenia się z innymi materiami w organizmie roślinnym, częścią wyparowuje, a częścią wchodzi w skład materii roślinnych, nie może więc mieć na celu zasilenia rośliny pożądaną wilgocią i nie zapobiegnie skutkom posuchy, jeżeli ziemia dookoła korzeni będzie pozabawiona wilgoci. W takich razach częste skrapianie liści, może być nawet szkodliwym, szczególnie, gdy mocno rozgrzane na słońcu, skrapia się zimną źródlaną wodą. Szkodliwym także jest częste skrapianie roślin w czasie ich kwitnienia, albowiem łatwo spłukanymi być mogą delikatne pyłki zarodników owocowych. Skrapianie więc roślin nie ma celu i jest tylko wyjątkowo pożytecznym, gdy chodzi o splukanie osiadłego na liściach kurzu. Co do roślin doniczkowych, skrapianie liści i całych roślin jest pożyteczne, chociaż najlepiej od czasu do czasu, wystawiać rośliny wazonikowe na umiarkowany deszcz w porze letniej. Chcąc z dobrym skutkiem zasilac wodą większe drzewa owocowe, niedostatecznym jest, jak się to praktykuje, wygrzebanie tuż około pnia zagłębienia i napełnianie w czasie posuchy wodą.

Nie można się dziwić, słysząc uskarżania, że podlewanie drzew owocowych nie wywarło pożądanego wpływu, że liczne gałęzie tu i ówdzie pousychały, że pomimo podlewania liście powiędły, owoce pokurezyły się i w większej części popadały.

Z tego widzimy, że regularne skrapianie liści i gałęzi roślin jest zupełnie zbyteczne i że lepiej wodę tę zużytkować do obfitego podlewania; im głębiej bowiem ziemię przeniknie, tem powolniej

paruje i zapewnia dłuższe utrzymanie wilgoci, po obfitem podlaniu wystarczającej na przeciąg 5 do 6-ciu dni, nawet w czasie długo-trwałej posuchy.

Aby jednak woda do pożądanej głębokości przesiąkła, od czasu do czasu spulchniać należy powierzchnię gruntu. Jest to wreszcie ogólnym najważniejszym prawidłem zapewniającym nieprzerwaną silną wegetację roślin, nawet i w razie niemożliwości podlewania w czasie posuchy. Powietrze choćby w czasie najpogodniejszym, zawsze nasycenem jest parą wodną, choćby nieznacznie zgęszczającą się i skrapiającą w czasie wnikania do gruntu, przyczem zawiera rozpuszczające i pożywiające składniki. Jednym słowem tak, jak organizm zwierzęcy lub roślinny, tak i ziemia potrzebuje powietrza, aby wytwarzać siły rodzące.

Podlewanie drzew i krzewów, aby było skutecznem, wymaga więcej zachodu, gdyż korzenie bardzo głęboko i szeroko rozrastają się w ziemi, skutkiem czego samo obkopanie i podlewanie wystarcza. Trzeba koniecznie w pewnej odległości od pnia, jak daleko sięga obwód drzewa, porobić na 20 cent. głębokie dziury i napęlić takowe od czasu do czasu wodą, a niekiedy rozcieńczoną gnojówką. Nigdy nie należy opóźniać się z zasianiem wodą korzeni, aż liście zwiędną i owoce opadać zaczynają, gdyż wtedy będzie już za późno, i strata owoców jest nieuniknioną.

L. C.

Pokrzywy, jako pożywienie dla kur na jesieni.

Pokrzywy, jako pożywienie dla kur mają wpływ na organizm kurzy tak dobrze, iż przyczyniają się do wcześniejszego znoszenia jaj. W późnej jesieni przemarznęte łodygi pokrzyw przyznają się i powiązane w wiązeczki zawiesić na niskim kołku, wbitym w kurniku wierzchołkami, zwrócone ku dołowi tak, aby je kury z łatwością dziobać mogły. Zawieszony w ten sposób pęczki, czy to w kurniku, czy też obok kurnika chętnie obskubują kury, zjadając zarówno liście, jak i nasienie, poczem daleko wcześniej zaczynają znosić jaja.

L. C.

W którym miesiącu najlepiej flancować poziomki.

Ogólnie zalecają flancowanie poziomek w miesiącu Sierpniu, jednak doświadczenie okazało, że ta pora nie koniecznie jest właściwą, ponieważ młode sadzonki nie mają jeszcze wówczas dostatecznie rozrośniętych korzeni. Pomimo więc przyjętej zasady flancowania w Sierpniu, korzystniej jest odroczyć tę czynność na Październik lub Listopad. Jeżeli więc flancowanie ma miejsce o tej spóźnionej już porze roku, należy flance osadzać w gruncie mocno i głęboko; grunt zaś na około obłożyć garbnikiem, trocinkami i t. p. Gdyby zaś sadzenie na jesień z powodu wczesnego zimy, nie mogło już mieć miejsca, w takim razie należy flancować na wiosnę, wybierając mocne w korzeniu flance, ale koniecznie przed rozpoczęciem wegetacji. Na zbiór zaś w takich okolicznościach tego samego roku, liczyć już nie można.

N. B.

Pranie naftą.

Tyle jest sposobów prania, iż każdy nowy bywa coraz więcej uproszczonym, aby tę znużającą pracę doprowadzić do minimum.

Otóż jeden z nowszych jest pranie naftą, która także wybornie czyści wszelką stal, jak: igły, nożyczki, noże, te ostatnie dla tego się naftą nie czyści, gdyż bez wielkiej staranności mogłyby zostać pewien odór niemożliwy przy jedzeniu. W bielinie jednak, którą się kilkakrotnie płóce w ciepłej wodzie nie zostawia żadnego śladu. Do sześciu garncy wody zimnej wlać kwaterek nafty i pół funta mydła rozgotowanego w kwarcie wody, prać w tej mieszaninie, jak zwykle się pierze, pierwej czystsza, następnie brudniejsza, zmieniając płyn, gdy się okaże brudny. Po przepaniu całej ilości płókać kilkakrotnie w ciepłej dobrej wodzie, następnie farbować i krochmalić, postępując jak zwykle przy praniu. Ambarasu bardzo mało, a bielizna będzie czysta, jakby parzona lub gotowana.

L. C.

Pranie rzeczy Jaegerowskich.

Piorąc rzeczy Jaegerowskie włożyć je w roztwór złożony z dobrego mydła olejowego i wody ogrzanej do 30° Reaum., przykrywszy na pół godziny. Brud nie ściera się tarciami, lecz tylko nacieraniem wzdłuż ręką. Bardzo brudne miejsca nacierać mydłem i miękką szczotką; jeszcze powtarzam, iż trzeba unikać mydlenia lub tarcia rękoma, gdyż wełniane przedmioty przez tarcie robią się mechowate. Gdyby bielizna po pierwszym praniu nie była dość czysta, ułożyć ją drugi raz do takiego samego, lecz słabszego roztworu, przeciągnąć przez rękę, jak poprzednio i płókać w czystej, letniej wodzie. Bieliznę przypinać do sznura tak, iżby cała wisiła bez składów, wilgotną jeszcze pozdejmować, wyciągnąć wzdłuż ręką, nadając jej normalną wielkość a w końcu wyprasować.

M. J.

Jak wyczyścić skórę wewnątrz kapeluszy męzkich.

Do 10 części wody dodać 1 część ammoniaku, pomieszać i za pomocą gąbki nacierać skórę w środku kapeluszy męzkich, aż będzie czysta.

M. J.

Proszek do czyszczenia szyb i zwierciadeł.

Zwiliżyć dobrze paloną magnezję benzyną, tak, ażeby utworzyła się masa wilgotna, ale nie wodnista. Zachować w słoiczku hermetycznie zakorkowanym, ażeby benzyna nie ulotniła się. W razie potrzeby wycierać tą masą zwierciadła lub szyby miękkim bawełnianym gałgankiem.

N. B.

Woda kolońska.

Dałam już kiedyś przepis robienia wody kolońskiej z kwiatów, nalanych spirytusem; dla mieszkanek jednak miasta, najłatwiej chcą mieć

tanią a dobrą wodę kolońską, robić ją w następujący sposób: Wziąć kwartę najlepszego spirytusu 94 próby, zwanego alkoholem, biorąc go w składach rektyfikacji. W składzie aptecznym Spiessa lub Mrozowskiego kupić krople essencyi do wody kolońskiej, które do kwarty spirytusu kosztują 80 kop., wlać je do owej kwarty spirytusu, skłócić mocno, butelkę zatkać i po pół roku zacząć ją używać. Woda będzie wyborna bez żadnego przeważającego korzennego zapachu, jakim grzeszą sprzedawane różne wody kolońskie w małych flaszczykach.

L. C.

Przeciw poceniu się pod pachami.

Ażeby zapobiedz przykreemu poceniu się pod pachami, zalecamy myć je dwa razy dziennie wodą z mydłem a następnie nacierać wodą kolońską lub dobrym spirytusem.

M. J.

Przepis dla amatorów tłustych gołębi.

Trzy tygodniowe gołąbki wpuścić do koszyczka z pokrywą dziurkowaną tak, aby przystęp powietrza miał miejsce, a jednak światło nie dochodziło. Trzy razy dziennie w odstępach pięciodzinnych wkładać do dziobków po 30—40 ziarn ugotowanej kukurydzy nie zimnej i nie zbyt gorącej. W ciągu 10—12 dni otrzymuje się gołębie wytuczzone wybornego smaku.

L. C.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA

L. Ćwierczakiewicz.

1. **Kolęda dla gospodyń.** Kalendarz na rok 1892 (rok 17-ty). Cena kop. 50.
2. **Podarunek ślubny czyli „Kurs gospodarstwa dla kobiet“** (wydanie 2). Cena rs. 1.
3. **„365 Obiadów“** (wydanie 16) rsr. 1 kop. 80 w oprawie.
4. **Jedynie praktyczne przepisy konfitur, marynat, wędlin, ciast, wódek, likierów,** za które autorka nagrodzona została medalem złotym (wydanie 14). Cena rs. 1 kop. 30 w oprawie.
5. **„Poradnik porządku i różnych higienicznych wiadomości“** (wydanie 3). Cena kop. 70.
6. **Nauka kwiatów bez pomocy nauczyciela z 239 rycinami.** Cena rs. 1.

Pelerynka koronkowa.

Rycina Nr 30 w Bl. Nr 34.

Pelerynka w rodzaju chusteczki z długimi końcami, wykonana z koronki koloru „éru“, i przybrana wstążką jedwabną repsową tegoż samego koloru.

Kapelusz z bastu i słomy fantazyjnej.

Rycina Nr 33 w Bl. Nr 34.

Kapelusz z główką w kształcie dzwonu z bastu koloru czarnego, rondo zaś z pleśni słomianej fantazyjnej tegoż koloru, przybranie stanowi pół girlandy z bzu koloru lila tegoż koloru, wstążka repsowa 6 c. szer. i dwa czarne piórka strusie.

Chusteczka koronkowa.

Rycina Nr 34 w Bl. Nr 34.

Chusteczka w kształcie pelerynki, wykonana z koronki 8 i 20 c. szer., oraz z wstążki jedwabnej koloru „mauve“ 6 c. szer.

Kapelusz z bastu i słomy fantazyjnej.

Rycina Nr 35 w Bl. Nr 34.

Kapelusz z słomy fantazyjnej koloru brązowego, otoczony tegoż koloru brzegiem z bastu. Przybranie stanowi bukiet habrów z pękiem korzonków, oraz 3 piórka strusie koloru niebieskiego.

Stanik z szerokim pasem i kaftanikiem bez rękawów.

Rycina Nr 36 w Bl. Nr 34.

Stanik z materiału jedwabnego w białe i granatowe pasy, wykonany sposobem bluzkowym i zapinany z boku. Szeroki fałdowany pas z tegoż samego materiału. Rękawy złożone z podwójnych buff z materiału krajanego w ukos. Kaftanik podług ryc. z materiału jedwabnego koloru granatowego.

Suknia i kapelusz dla panienki od 13—15 lat.

Rycina Nr 37 i 38 w Bl. Nr 34.

Suknia z materiału wełnianego koloru piaszkowego, złożona z spódnicy i stanika. Rodzaj karczka utworzony z materiału i wstawek koronkowych. Tegoż samego koloru repsowa wstążka wykończa całość podług ryc. Kapelusz z bastu koloru brązowego przybrany wstążką atlasową tegoż koloru.

Suknia z mulu jedwabnego ozdobiona koronką i kapelusz dla młodej osoby

Rycina Nr 39 i 41 w Bl. Nr 34. (Krój pierw. str. tabl. fig. 1).

Suknia z białego jedwabnego mulu, wykonana na spodzie z białego jedwabnego materiału. Skrajać najprzód z podszewki dwie części 52 c. szer. na przednie breta a podług kroju fig. I jedną część, zeszyć razem i dolną część przybrać falbanką 22 c. szer. Wierzchnią spódnice z mulu wykonać podług ryciny na podkładzie z sznurka, dolną jej część otacza szlaczek koronkowy 3 cent. szer., oraz falbana koronkowa. Skrajać jednocześnie fig. I jedną część, która również stanowi prawy brzeg boczny. Stanik zapinany z przodu, wykonany odpowiednio do

spódnicy i przybrany karczkiem koronkowym, oraz falbaną z koronki i mulu. Pasek z pleśni słomianej przybrany złotym galonem i grelotkami.

Kapelusz ze słomy białej angielskiej, przybrany mieniącą wstążką w kolorach: piaszkowym i lila (naeré). Dwa czarne kogucie pióra wykończają całość.

Płaszczyk dla panienki od 3—5 lat.

Rycina Nr 1.

Płaszczyk z materiału wełnianego koloru piaszkowego, ułożony w przedniej części w dwie pojedyncze fałdy 8 c. szer., z tyłu zaś w dwie podwójne kontrafałdy 12 c. szer. Karczki, mankiety i kolnierzyk stojący, ozdobione haftem maszynowym, wykonanym jedwabiem tegoż samego koloru. Podszewka z atlasu ponsowego.

Suknia spacerowa z paltotem.

Rycina Nr 2 i 3.

Suknia złożona z bluzki i z paltotu, wykonana z materiału wełnianego angielskiego. Spódnica do ziemi cała zaopatrzona podszewką. Paltot luźno spadający 95 c. dług., fałda „Vatteau“ 9 cent. Szeroki pas spięty na klamrę ze skóry wykończa całość.

Serwetka z materiału staroświeckiego.

Rycina Nr 6.

Serwetka wykonana ze staroświeckiego materiału jedwabnego „brokat“ koloru granatowego.

Część 53 c. dług. a 22 c. szer., otoczona szlakiem z pluszu jedwabnego 7½ cent. szer. koloru bordo. Połączenie pokryć galonem 3½ c. szer. z tkaniny jasno-złotego koloru. Dalej zaś galon ze złota ciemniejszego i frendzla złota. Zaopatrzyć podszewką jedwabną koloru granatowego.

Pończochy dla małych dzieci (roboty drutowa).

Rycina Nr 7 i 8.

Materiał potrzebny: 16 gram. wełny „Island“

Pończochy wykonane grubymi stalowymi drutami cienką białą włóczką. Górna część wykończona kilkoma rzędami wykonanymi szydełkiem.

Rycina Nr 8 przedstawia część roboty naturalnej wielkości, podług czego należy wykonać pończochy, nadając im odpowiedni kształt.

Serwetka do wycierania posadzki wykonana na drutach.

Rycina Nr 9, 5 i 10.

Materiał potrzebny: 250 gram. przędzy bawełnianej.

Serwetka wykonana sześćo-drutową niewarową bawełną w poprzek i ozdobiona haftem podług ryc. Nr 10 i 5 bawełną ponsową. Rozpocząć na założeniu 136 oczek tam i napowrót. — 1 kolej: (prawa str. roboty) zwycajnie. — 2—14 kolei wykonywać w sposób, ażeby po wierzchniej stronie ocz. wydawały się odwrotne. — 15—19 kolej: po odwrotnej stronie o. zwycajnie. — 30—33 kolej: o. odwrotnie. — 34 kolej: odwrotnie. — 35 kolej: ocz. zebrać na dr., 11 razy naprzemian: 6 ocz. odwr., 6 o. zwycz., nakoniec 3 o. odwr. — 36 kolej: ocz. przerabiać jak w poprzedniej. — 37 kolej: o. zebrać na dr., 11 razy naprzemian: 6 ocz. zwy., 6 o. odwr. i 3 o. zwy. — 38 kolej: jak kolej 36. — 39 do 42 kolei, jak 35 do 38 kolei. — 45 do 48 jak 30 i 33. — 49 do 63, jak 15 do 29. — 64 do 67, jak 30 do 33. — 68 kolej odwrot. — 69 kolej: ocz. zebrać; ciągle naprzemian: 2 o. odwr., 2 o. zwycz., nakoniec 1 o. zwycz. — 70 kolej, jak 36. Powtórzyć 92 razy kolej 69 do 72 a potem w powrotnym kierunku jeszcze raz 68 do 1 kolei. Następnie wykonać szydełkiem rząd pikotów jak następuje: ciągle naprzemian: 1 ściśle ocz. w następny rząd, 1 pikot z 3 pow. ocz. i 1 ściśle o. w poprzednie ściś. ocz., 1 ocz. opuścić. W końcu podług ryciny wykonać ścieg krzyżowy podług ryc. 5 i 10.

Torebka do zawieszania na ścianę na karty korespondencyjne.

Rycina Nr 11 i 4.

Torebka wykonana z materiału „diagonal“ pół jedwabnego, koloru różowego, oraz z mory koloru blade-zielonego, ozdobiona haftem i frendzlą ze starego srebra. Do zawieszania na ścianę, służy wstążka różowa atlasowa 2½ c. szer. Najprzód wykonać podstawę kieszonki 52 cen. wysoką a 21 cent. szer. z diagonalu, ściąg górny brzeg poprzecznie na 4 c. odległości od jednego z podłużnych brzegów a 12 cent. na wysokość. Podłożyć część tej samej wielkości grubym płótnem. Następnie

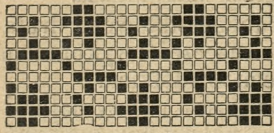


Nr 1. Płaszczyk dla panienki od 3—5 lat.

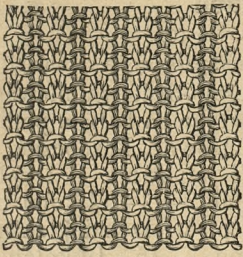
Nr 2 i 3. Suknia spacerowa z paltotem.



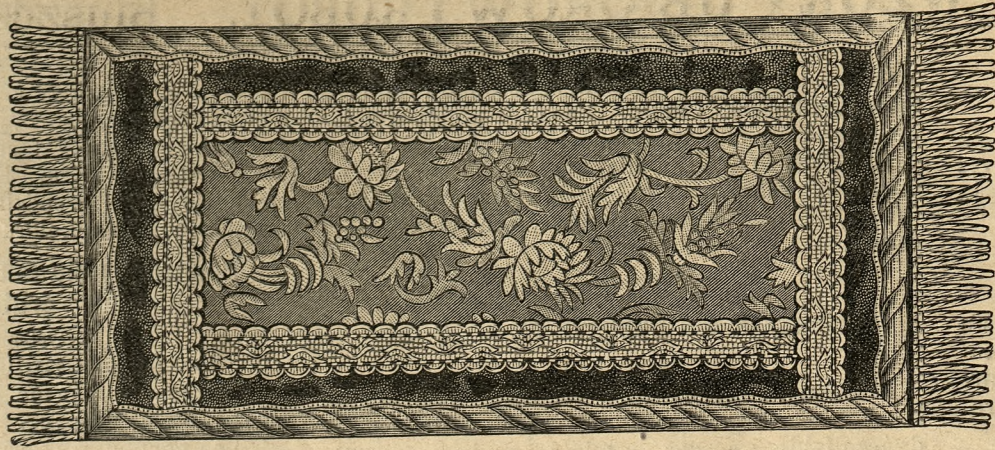
Nr 4. Kwiat haftowany do ryc. Nr 11 (wielkość oryg.)



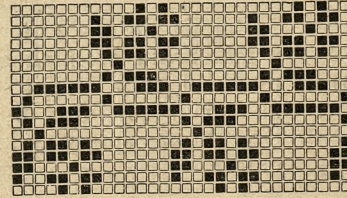
Nr 5. Deseń do serwetki do wycierania posadzki (do ryc. Nr 9 i 10).



Nr 8. Część roboty drutowej do ryc. Nr 7 (wielkość oryg.).



Nr 6. Serwetka z materyału staroświeckiego.



Nr 14 i 15. Deseńki do dziecinniej sukienki Nr 17 (robota krzyżowa).

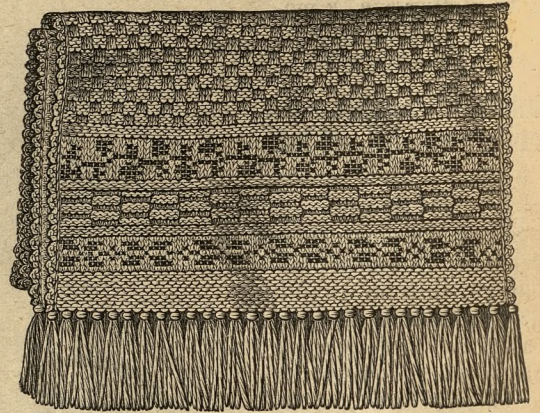


Nr 7. Pończochy dla małych dzieci (do ryc. Nr 8) (robota drutowa)



Nr 10. Deseń do serwetki Nr 9.

Nr 11. Kieszonka do zawieszania na ścianę na karty korespondencyjne (do ryc. Nr 4).



Nr 9. Serwetka do wycierania posadzki (do ryc. Nr 5 i 10).



Nr 12. Suknia jesienna.

Nr 13. Suknia jesienna.

kończyć frendzlą 10 c. szer. Przyszyć wstążkę podług ryc.

Ubranie spacerowe jesienne.

Rycina Nr 12.

Okrycie czyli „cape“ z sukna koloru piaskowego. Skrajać część 105 c. długą w kształcie peleryny. Tylne części ułożone w fałdę „Vatteau“, przednia zaś spada równo, złożona z dwóch fałd z nacięciami do przesuwania rąk. Mała pelerynka otoczona szlakiem 4 1/2 c. szer., haftowanym kolorowymi perełkami metalowymi. Suknia wełniana koloru granatowego w deseń czarny. Kapelusze z filcu koloru piaskowego, przybrany czarną aksamitną wstążką i takimiż piórami.

Suknia wieczorowa jesienna.

Rycina Nr 13.

Suknia z materyału jedwabnego w pasy szkockie w kolorach: czarnym, zielonym i niebieskim, kratka zaś wązka w kolorach: ponsowym i białym. Wykończenie stanowi, napierśnik z krepy jedwabnej żółtej i czarna koronka, oraz czarna atlasowa wstążka podług ryc.

Suknia dla dziecka od 1-3 lat.

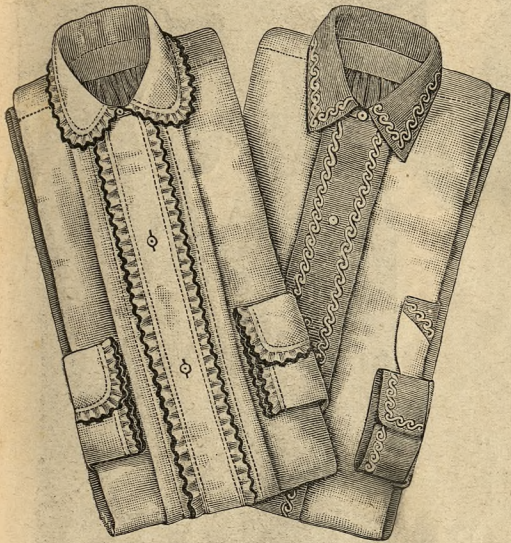
Ryc. Nr 17, 14 i 15. (Krój pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 30-33).

Skrajać z białej bawełnianej satynki fig. 30 jedną



Tyłna część Nr 13.

część, fig. 33 dwie części złożone wzdłuż środka. Fig. 31 i 32 po dwie części a tę ostatnią z materiału podwójnie złożonego i z uwzględnieniem wystającego konturu figury 33. Po zmarszczeniu pomiędzy liniami przednich i tylnych części, zeszyć takowe podług cyfr: plecy wyłożyć wzdłuż linii zgięcia i zaopatrzyć takowe w dziurki i w guziczki. Stanik otoczyć w górnym brzegu paskiem 3 c. szer., mającym z przodu objętości 22 c. a z tyłu 13 cent. z materiału podwójnie złożonego, który wyhaftować na podkładzie z kanwy podług ryc. Nr 14 ponsową bawełną ścięciem krzyżowym i połączyć z ramionami odpowiednio



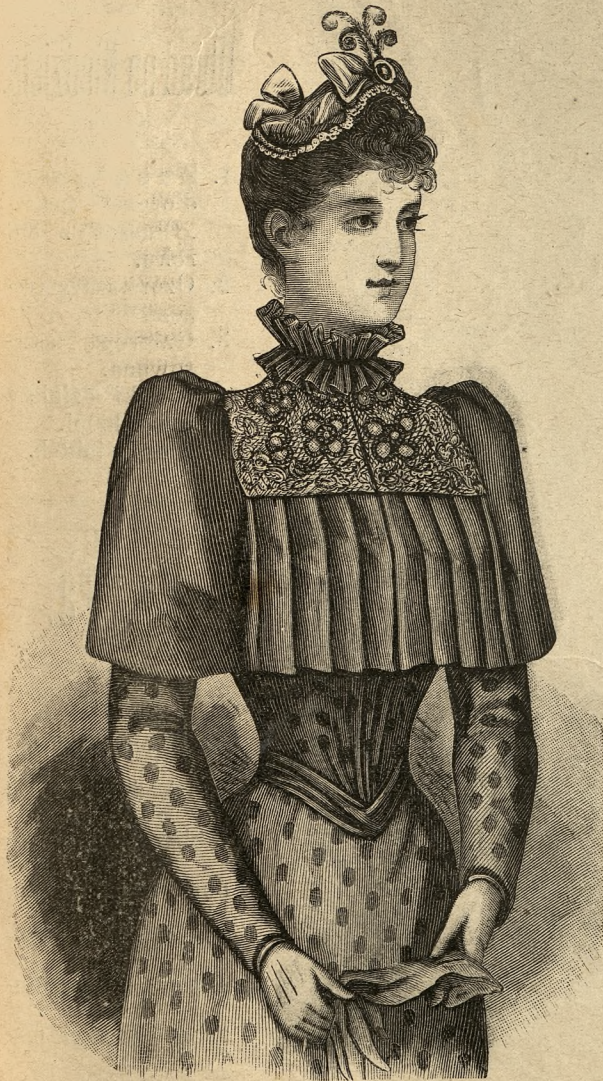
Nr 18 i 19. Koszule nocne męskie.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 14—20).

haftowanemi. Spód rękawa ozdobić bufką z materiału, obszyć paskiem haftowanym 3 cent. szer. Wszyć rękawy. Do dolnego brzegu stanika przyszyć spódnice 26 c. długości a 150 c. obwodu. Wykończyć paskiem haftowanym podług ryc.

Kapelusz, czepeczek, wachlarz i drobiazgi do żałoby.

Rycina Nr 28—35.

Kapelusz okrągły z niską główką, wykonany z czarnej krepki angielskiej na podstawie z petynetki, czepeczek również na podstawie z petynety cały z krepki układanej w rulony i fałdy. Wachlarz



Nr 25. Pelerynka z karczkiem haftowanym.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 28 i 29).



Nr 16. Ubranie dla chłopczyka od 3—4 lat (do ryc. Nr 26). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—8.
Nr 17. Suknia dla dziecka od 1—3 lat (do ryc. Nr 14 i 15). Kr. pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 30—33.



Nr 23 i 24. Żakiet męski ranny.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 21—24).

z drzewa czarnego matowego z materiału jedwabnego, otoczony czarną koronką. Bukietą fioletków malowanych kolorem popielatym w cień. Wszelkie inne przybory z dżetu rznietego lub matowego.

Suknia żałobna dla młodej osoby.

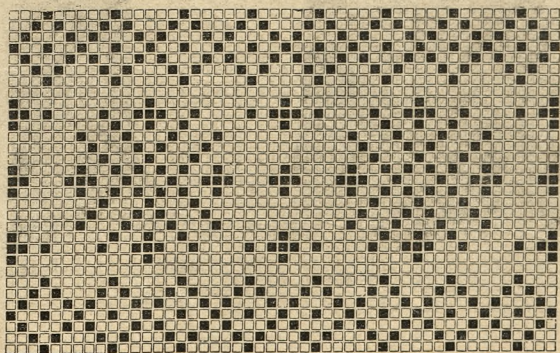
Rycina Nr 38 i 39.

Suknia z materiału wełnianego; spódnica podszyta czarną satynką bawełnianą. Dolny brzeg obszyty dwoma pasami krepki angielskiej i z takiejże krepki gorsecik, kołnierzyk stojący i mankiety.

Mantylka i kapelusz z krepki angielskiej.

Rycina Nr 40 i 41.

Ułożyć odpowiedniej wielkości część krepki jak z tyłu tak z przodu w głębokie fałdy i wszyć w karczki zaopatrzone podszewką i podkładem. Oto-



Nr 26. Deseń do ryc Nr 16 (ścieg krzyżowy).

czyć karczki falbaną marszczoną. Kołnierzyk stojący. We wcięciu wiązać wstążką pod spodem. Kapelusz formą kapotki z kaszmiru przybrany krepą. Woalka krepowa długa.

Suknia i kapelusz żałobny.

Rycina Nr 42 i 43.

Suknia z materiału krepowanego wełnianego, spódnica cała podszyta satynką. Stanik krótki wykonany podług ryc. i dolna część spódnicy obszyta krepą na 31 c. szer. Kapelusz w kształcie małej kapotki wykonany z krepki.

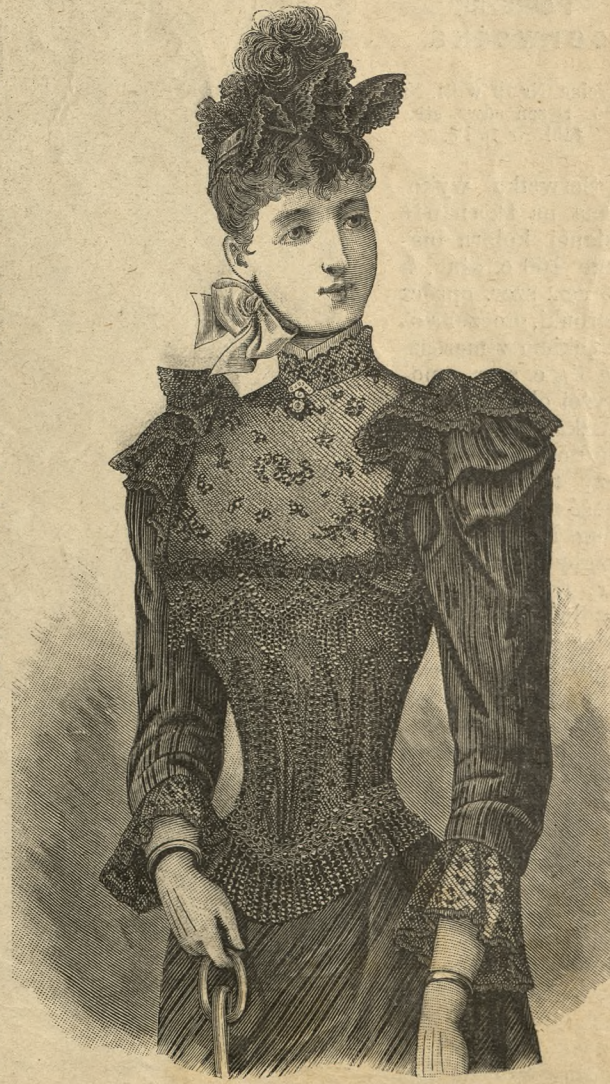


Nr 20—22. Bielizna męska z trykotu
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 34—35).

Okrycie „cape“ i kapelusz żałobny.

Rycina Nr 44 i 45.

Okrycie z czarnego szewiotu, jak z przodu tak z tyłu w głębokie ułożone fałdy i podług ryc. ozdobione czarną angielską krepą. Do przesuwania rąk służą nacięcia. Dla uwydatnienia wcięcia należy pod spodem przyszyć wstążkę do wiązania z przodu. Kapelusz w kształcie kapotki cały z krepki i takież długi welon.



Nr 27. Suknia z materiału jedwabnego i z tiulu haftowanego perełkami.

Kołderka dziecienna.

Rycina Nr 6—8 w Bl. Nr 36.

Kołderka wykonana z rodzaju flaneli zwanej „Szwanoi“ jest to tkanina bawełniana, mająca tę wyższość nad flanelą, że w praniu nie kureczy się. Haft wykonać na podkładzie z kanwy ścięciem krzyżowym. Rycina Nr 6 i 8 wykonać bawełną ponsową



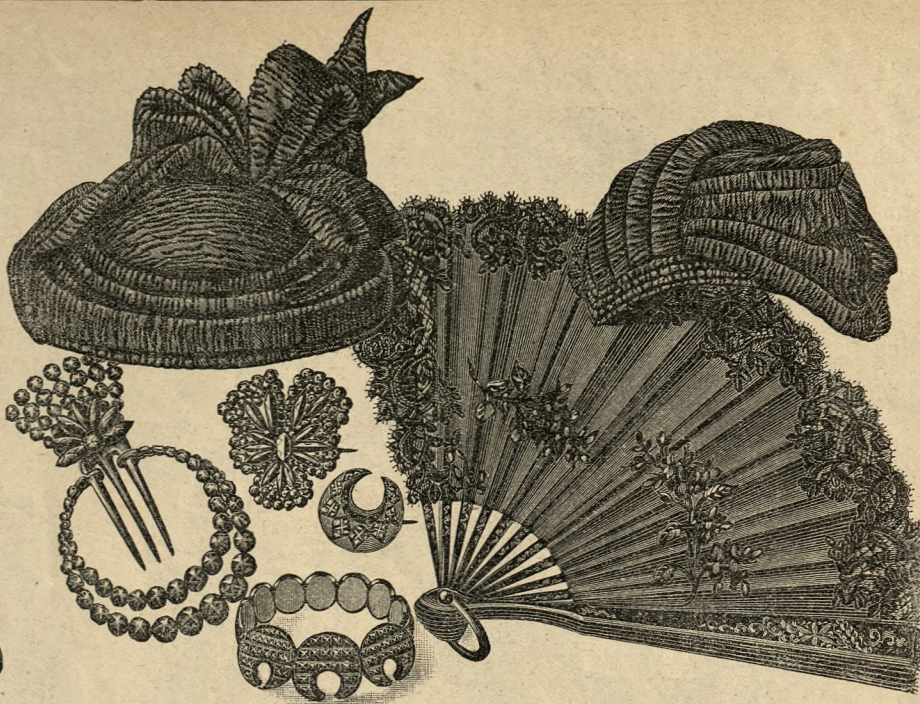
Nr 36 i 37. Suknia żałobna. (Kr. ipo., pierw str. tabl. Nr II fig. 9 do 13).

Nr 4. Wązki szlaczek również bawełną ponsową i otoczyć całość ścięciem obrzucanym.

Podłużna serwetka.

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 36. Deseń odwr. str. tabl. Nr 1a i b.

Serwetka wykonana na tkaninie lnianej koloru białego 160 c. dług. a 43 cen. szer. oprócz koronki, otoczona obrąbkami z mereszka 3 1/2 c. szer. a powyżej obrąbka mereszka 1 1/2 c. szer. Co do deseni, należy takowy przynieść na tkaninę podług Nr 1a i b z uwzględnieniem ryc. Nr 13 i wykonać wzdłuż konturów ściąg gałązkowy bawełną granatową. Tło ścięciem gałązkowym odpowiednio przestawianym jasno-niebieską rozpolowioną filozelą. Fig. bez tła, bawełną niebieską rozmaitemi ściągami białymi, błyszczącymi niemi i jedwabiem niebieskim. Koronkę wykonać sposobem klockowym lub szydłkowym podług wzorów podawanych w Bluszczu.



Nr 28—35. Kapelusz, czepek, wachlarz i różne żałobne przybory.

Chusteczka wykonana szydłkiem.

Rycina Nr 14 i 20 w Bl. Nr 36.

Materiał potrzebny: 70 gramów włóczki.

Chusteczka wykonana podwójną nitką czarnego koloru „mohaire“ włóczki, znanym ścięciem powietrznym. Brzeg zewnętrzny otoczony falbanką podług ryc. Nr 20. Robota ta jest dobrze już znaną i nie widzimy potrzeby szczegółowego opisu.

Koszyczek na ściereczki od kurzu.

Rycina Nr 16 w Bl. Nr 36.

Koszyczek częścią brązowany, przybrany pluszem oliwkowym, na którym wykonany haft filozelą rozmaitego koloru ścięciem płaskim.

Kokardy i bąbelki kolorowe wykończają całość podług ryciny.

Kołnier z „surah“ i koronki.

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 36.

Kołnier wykonany z „surah“ koloru żółtawego i koronki gipirowej koloru „crème“. Najprzód skrajając część „surah“ 15 cent. szer. w środku 29 c. długą a w dole po bokach od środka



Nr 38 i 39. Suknia żałobna dla młodej osoby.

na 4 c. dług. skrajana. Koronka ma 14 c. szer. Kołnier stojący pokryty koronką.



Nr 40 i 41. Mantylka i kapelusz żałobny z angielskiej krepy.

Nr 42 i 43. Suknia i kapelusz do żałoby.

Nr 44 i 45. Okrycie i kapelusz do żałoby.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa „crème d'orges“ (patrz „Bluszcz“ z 1891 roku.
2. Ozór z szarym sosem.
3. Galarepa faszerowana.
4. Kaczki dzikie z borówkami.
5. Muss z jabłek.

Uwaga.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, odnosząca się do wzorów w tym i w przyszłym numerze Bluszczu podać się mających.